Nr. 15. Lwów — Sobota dnia 20 Stycznia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4 po południu.

NUMER POJEDYŃCZY we Lwowie . . . 4 ct. na prowincyi . . . 6 „

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy

Dziś: św. Fabiana i Seb. | Hryhorya Pr. — Jutro: G. Starozap. | N. 1 po Boh.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. 49, Zachód „ 4 „ 34

Długość dnia g. 8 m. 45, Przybyło dnia od wczoraj 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 19 stycznia.

Niedarmo wywodzą niektórzy nazwę Szląska od wyrazu „źle“, bo rzeczywiście bardzo ciężka dola była zawsze udziałem tej najpiękniejszej i najbogatszej w dary przyrody dzielnicy piastowej. W zaraniu życia historycznego wydana przez własnych książąt na pastwę germanizacyi i oderwana od pnia narodowego, stała się widownią wszystkich wojen, jakie toczyły ze sobą sąsiadujące z nią potęgi, przeżyła trzydziestoletnią, i różne czeskie, węgierskie, morawskie burze, i trzy pruskie, z których sama tylko ostatnia nosi siedmioletniej miano, należała do niemieckiego państwa, potem do Czech, znów do Austryi, na ostatku rozcięto ją na dwoje traktatem wrocławskim w r. 1742, ale i potem jeszcze lała się krew o nią aż do r. 1745, kiedy nareszcie Austrya, Saksonia i Prusy zawarły w Dreźnie, przy uprzejmem pośrednictwie króla angielskiego, pokój na warunkach wrocławskiego traktatu. Nietylko wojny, ale i herezye Hussa, Lutra, Kalwina i Schwenkfelda zakłócały spokój Szląska, aż w końcu ten kraj nieszczęśliwy bez winy, rozdarty na dwoje w 1742, jakby ostrzegał tym losem Polskę, że za lat trzydzieści z nią to samo będzie, a sam zupełnie utonął w odmęcie germanizacyi. Ocknął się i swą polską twarz pokazał dopiero za dni naszych, wprawiając w zdumienie tych, którzy już nazywali go „prastarą“ ziemią niemiecką; — ocknął się, aby znów cierpieć za swe pochodzenie i język polski, znów odbierać ciosy, wymierzane przez Germanów w niedobitą przedtem ofiarę.

Nieraz pisaliśmy, jak dziś jest na pruskim Szląsku, jak tam lud, walcząc z niemieckiem duchowieństwem, szlachtą i mieszczaństwem, otrząsa się z germańskiej skorupy. Spojrzmy dziś na Szląsk austryacki.

Po wojnie siedmioletniej znikła nawet jego nazwa, pozostały tylko różne „bezirki“, przyłączone do gubernium morawskiego, dopiero zaś wraca mu tytuł księstwa i administracyjna odrębność w r. 1849, ale i wtedy jeszcze uważany jest za mechaniczne spojenie dwóch prowincyi: cieszyńskiej i opawskiej. Z razu nie miało to politycznego znaczenia, lecz nabrało go po nadaniu konstytucyi, kiedy centraliści uznali, że przy takim podziale łatwiej będą mogli [illegible] niemieckości pośród Szląska. Jak wszędzie na świecie w ziemiach pogranicznych, tak i w tem księstwie dużo mieszka ościennych narodowości, które tem gęściej się rozsiadły, czem bliżej granicy. Trzeba szanować prawa tych narodowości, nie idzie jednak zatem, żeby one miały w kraju panować. Tymczasem właśnie przybysze rządzą nim wyłącznie na swą korzyść, nie przyznając rdzennej ludności praw zgoła żadnych. Od morawskiej ściany, więc w opawskiem, więcej Morawian i Słowaków niż polskiej ludności, w cieszyńskiem — odwrotnie, a Niemców tu i tam mniejszość; pomimo tego oni właśnie nadają krajowi swój język i we wszystkich publicznych instytucyach utrzymują dawny stan rzeczy. Nawet według niemieckich statystycznych wykazów, żyje na Szląsku 184.000 Polaków, 106.000 Czechów, Morawian i Słowaków i 259.000 Niemców, z których jednak trzeba odliczyć blizko 10.000 żydów. Miejscowa ludność innej się trzyma statystyki i liczy 89.000 Niemców, a resztę ludności nazywa słowiańską. Biorąc jednak statystykę niemiecką za zupełnie dobrą, widzimy, że ludność słowiańska jest od niemieckiej liczniejsza o 30.000, a zatem odpowiadałoby całkiem narodowościowym stosunkom równouprawnienie słowiańszczyzny z niemieckością w szkołach, urzędach i życiu publicznem. Tymczasem nie ma ani cienia, ani pozoru równouprawnienia, — panuje wszędzie i wyłącznie germanizm, który ostro odpycha słuszne żądania polskiej i morawskiej ludności. Nader smutny widok przedstawia narodowościowe rozdarcie w Czechach. Rozszerzenie się tej choroby byłoby wielkiem nieszczęściem dla monarchii, a jednak nikt nie wzywa szląskich Niemców do porzucenia roli najeźdźców, mających dla słowiańskiej ludności jeden tylko okrzyk: Vae victis!

Ilekroć rząd wiedeński w ostatnich latach piętnastu chciał polepszyć położenie rdzennej ludności Szląska, zawsze Niemcy podnosili ogromny hałas, grożąc opozycyą i dowodząc, że nie lud, ale agitatorowie zmian żądają. W cieszyńskiem na sto kilkadziesiąt tysięcy Polaków jest Niemców około czterdziestu tysięcy, a jednak nie ma tam ani jednej szkoły polskiej, ani jednego urzędu, w którymby nasz wieśniak mógł się w ojczystym języku rozmówić. Zupełnie to samo w opawskiem, gdzie Morawian i Słowaków z dodatkiem garstki naszych dwa razy więcej niż Niemców. Ordynacya wyborcza, ułożona przez centralistów, prawie zupełnie odsunęła słowiańską ludność od udziału w życiu politycznem; do Rady państwa Szląsk wysyła dziesięciu niemieckich liberałów z miast, a tylko jednego Polaka księdza Świeżego, który jest członkiem Koła; do sejmu krajowego wchodzi 26-ciu Niemców, a tylko trzech Polaków i trzech Morawian. Zatem, na Szląsku jest tak, jak gdyby on nie należał do Austryi, lecz do Prus, bo nawet i prasa szląsko-niemiecka zieje na nas tą samą nienawiścią, co berlińska.

Długo Szlązacy cierpliwie znosili to upośledzenie, ale teraz stosunki zaczynają się zaostrzać. Na teraźniejszej sesyi sejmowej poseł polski Michejda, zaznaczywszy zupełną lojalność Polaków względem rządu i chęć popierania koalicyi, wykazał wszystkie krzywdy, jakich oni doznają w swych konstytucyjnych prawach, i wyraził nadzieję, że większość sejmowa zgodzi się na założenie bodaj jednej szkoły polskiej i wezwie rząd do zaprowadzenia w sądach języka polskiego obok niemieckiego. A na porządku dziennym stała oprócz tego petycya Towarzystwa rolniczego polskiego w Cieszynie o skromne powiększenie subwencyi, więc i tę sprawę poparł p. Michejda. Po nim zupełnie to samo o Morawianach powiedział ich przedstawiciel p. Hruby.

Otóż Niemcy, którym szło jedynie o wynalezienie pretekstu do odrzucenia żądań p. Michejdy, wysnuli z faktu, iż po nim mówił p. Hruby, niezbity dowód istnienia tajnego sojuszu Polaków z Czechami, więc z tymi, których samo wspomnienie napełnia liberalnych Niemców wściekłością. Podniosły się więc krzyki na p. Michejdę. Pastor Haase zarzucił mu, że prowokuje ludność, chce stosunki czeskie przenieść na Szląsk i w domowej wojnie utopić wszystkie dobrodziejstwa cywilizacyi, wniesionej jakoby przez Niemców. Inni liberałowie, srodze zgorszeni polskim głosem, wykrzykiwali: *Pfui! Pfui!*, aż nareszcie wielki między nimi mędrzec dr. Müller orzekł, iż nie ma o czem dyskutować, bo to, czego żąda p. Michejda, nie należy do sejmu, lecz do Rady państwa i centralnego rządu. Choć to nieprawda, ale większość niemiecka uznała za prawdę i zamknęła dyskusyę, a na drugiem posiedzeniu odmówiła większej subwencyi Towarzystwu rolniczemu w Cieszynie.

Zdaje się, że ta niemiecka odmowa przepełniła miarę cierpliwości polskiej. Opinia ludowa oburzyła się na hegemonów, skargi brzmią głośno, pojawiły się zapowiedzi protestów. Bezstronne czynniki powinny w to wejrzeć, bo spokojne stosunki i niezadowolnienie ludności stanowią niezbędny warunek siły Austryi.

Rosyjski urzędowy organ *Prawitielstwiennyj Wiestnik* opublikował raport Pobiedonoscewa, przedstawiony carowi, o położeniu prawosławnej cerkwi. Z tego dokumentu, napisanego lisim stylem bizantyńskiego faryzeusza, podajemy następujący urywek:

„Światła działalność grecko-ortodoksalnej cerkwi natrafia w zachodnich dyecezyach na liczne trudności ze strony innowierców, którzy podtrzymują nieprzyjazne, albo wręcz wrogie usposobienie względem ortodoksyi i narodowości rosyjskiej. Polityczno-katolicka propaganda hurtuje jak przedtem. Podniecana zewnątrz, rozsnuwa ona swe sieci skrycie, sposobami często trudnymi do wykrycia, a posługuje się nierzadko potwornymi środkami, aby jeno cel osiągnąć. W kraju Nadwiślańskim (t. j. w królestwie Polskiem) przeszkadzają szerzeniu się prawosławia owi jeszcze nie umocnieni w prawdziwej wierze, których święta cerkiew przygarnęła po upadku t. zw. unii. Zawsze jeszcze duchowieństwo katolickie wspiera tych odszczepieńców przez udzielanie im Sakramentów św. Szkodzi w tym kraju naszej świętej cerkwi jeszcze to, że tam nie obchodzą, niestety, świąt prawosławnych, — i to wreszcie, że uparci w unickim błędzie zachowują stosunki ze swem dawnem duchowieństwem, zbiegłem do Galicyi. Również dużo krzywd doznaje nasza cerkiew od Niemców, wyznających protestantyzm, lub jedną z sekt jego. Rozsiadłszy się na najlepszych gruntach w zachodnich i południowych prowincyach państwa, Niemcy ci sprowadzają lud rosyjski na religijne manowce i szerzą sekciarskie fałsze. O szkodliwości ich wpływu na bogobojny rosyjski lud najlepiej można sądzić ze wzrostu sztundy, która wprost powstała z protestantyzmu i rozchodzi się promieniami z kolonii niemieckich, co stwierdzili miejscowi archijerejowie. Szkody, wynikające z tej niecnej propagandy, są nieobliczone i różnorodne, gdyż cele jej są nietylko religijne, ale i polityczne. Missyonarze eparchijalni w jekaterynosławskiej gubernii (nad morzem Czarnem) oświadczają stanowczo, że niemiecka propaganda ma podkład socyalno-polityczny, a religijna strona rzeczy jest tylko płaszczykiem. Wpaja ta propaganda w naród przekonanie o niezdarności istniejącego porządku w państwie“.

W tym tonie długo prawi Pobiedonoscew. Otóż widocznie idzie mu o ściągnięcie prześladowania na niemieckich kolonistów, których w samej zadnieprowskiej Rusi jest 310.000 rozdzielonych na 513 wiosek i posiadających ogółem ziemi 2,775.000 diesiatyn, czyli przeszło 3 miliony naszych morgów. Według świadectwa rosyjskiego pisarza Wielicyna, ci koloniści, rozrzuceni między leniwym ludem miejscowym, tworzą ze swych siedzib istne oazy wśród pustyni. Same ich ruchomości są zabezpieczone w asekuracyjnych towarzystwach na 15 milionów rubli, a kasy gminne są tak bogate, że naprzykład wspólny fundusz kolonii Chortickiej wynosi 1.235.000 rubli. Dziesięcina ziemi nie-niemieckiej kosztuje w tych stronach od 45 ciu do 70 ciu rubli, niemieckiej zaś dziesięciny nie można kupić taniej, jak za 125 rubli. Domy kolonistów są duże, schludne, bydło rasowe, ogrody rozległe, ulice brukowane, bardzo często można spotkać kolonistę, który skończył uniwersytet dorpacki, a gimnazyalne nauki prawie każdy pobierał, wszyscy zaś są ogromnie trzeźwi, wstrzemięźliwi i pracowici, należą przeważnie do Kościoła katolickiego, lecz są także liczne wsie metodystów.

Tak opisuje tych kolonistów p. Wielicyn. Otóż jeśli oni są takimi, to widocznie prawosławna zazdrość popycha Pobiedonoscewa do krucyaty przeciwko nim.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 16 stycznia.

Przeciwnikom koalicyi niedobrze się wiedzie. Główni jej wrogowie Czesi ponoszą dzięki zapalczywości radykalnych swoich żywiołów jedną porażkę po drugiej. Kurya większej posiadłości rozpada się, stosunek staroczechów do młodoczechów z dnia na dzień nowe przybiera kształty, tak, że trudno czem rozstrzygnąć, czy to przyjaźń, czy to tylko zawieszenie broni, po którem nastąpi tem namiętniejsza walka; wszystkie zaś próby zaprzątania sejmu czeskiego i morawskiego pobożnemi życzeniami radykałów, jak zaprowadzenie nowych ustaw o języku krajowym, jak zarządzenie najwyższego trybunału czeskiego w Pradze, robią stanowcze fiasko. Zdawało się, że opozycya wielka urośnie rządowi w Morawii po połączeniu się tam staro i młodoczechów. Spisano pakta, zobowiązano się wzajem wspierać w sprawach żywo cały naród obchodzących. Działo się to 9 bm. Nazajutrz już młodoczeski poseł Tuczek, korzystając z sytuacyi, postawił wniosek, aby w Pradze zniesiono stan wyjątkowy. Staroczesi nie mogli tak dzikiego wniosku popierać, bo morawski sejm nie ma żadnego uprawnienia mięszać się w sprawy Czech. I praski sejm nie może uchwalić podobnego wniosku; nie należy bowiem do kompetencyi sejmów krajowych zezwalać na rozporządzenia wyjątkowe, albo ich zniesienia się domagać — ale w praskim sejmie takie przekroczenie kompetencyi nie byłoby jeszcze tak rażącem, jak w sejmie ościennego kraju, którego rozporządzenia z 12 września wcale nie dotyczą. Młodoczesi z góry wiedzą, że takie wnioski nie prowadzą do niczego; stawiają je jednak dla zaznaczenia łączności między „krajami czeskiej korony“. Z tego też punktu widzenia zażądali utworzenia najwyższego trybunału dla Czech, Morawii i Szląska. Choć staroczesi projektów tych poprzeć nie chcieli, jednak bojąc się, aby młodoczesi nie znaleźli poparcia u Niemców, którzy porozumiawszy się z młodoczechami sprowadziliby umyślnie debatę, aby w niej młodoczechów przegłosować i całą ich niemoc zadokumentować, upoważnili młodoczechów do wniesienia swoich żądań. W dniu rozprawy wyszli jednak staroczesi z sali, a tylko dzięki taktyce naczelnika kraju hr. Vettera, który projekt zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze jako sprzeczny z konstytucyą uchylił z porządku dziennego, zaszczędzoną została młodoczechom dotkliwa porażka. Naturalnie pisma młodoczeskie wymyślać zaczęły staroczechom, nazywając ich „zdrajcami“, „tchórzami“ itd. Organ staroczeski *Moravska Orlica* stanowczo jednak zaprzecza, żeby kompromis między staroczechami a młodoczechami w Morawii miał zmuszać staroczechów do popierania najszaleńszych wybryków młodoczeskich. Staroczesi gotowi zawsze bronić praw słusznych swego narodu i walczyć o nie w „należytem miejscu“.

Tak więc kompromis kompromituje się. Staroczesi nie bardzo zresztą gotowi są do walki, a choć dziś zajmują jeszcze w Morawii dominujące w obec młodoczechów stanowisko, nikt przewidzieć nie może, jak długo to potrwa. Nadzieje dobycia kilku głosów w morawskiej kuryi większej posiadłości, dziś opanowanej przez „wiernokonstytucyjnych Niemców“, także chyba spełzną na niczem, a wniosek Czecha hr. Serenyi'ego, aby Wydział krajowy zaprojektował reformę wyborczą uwzględniającą obie narodowości w kuryi większej posiadłości w miarę ich liczebnego do siebie stosunku, pozostanie piękną pamiątką na długie jeszcze czasy.

Radykalizm czeski psuje wszystko, a staroczesi nie mają ani odwagi, ani siły przeciw niemu wystąpić i otwarcie wyznają, że muszą prądowi zostawić wolność wszelką. Doszło do tego, że w kilku okręgach wyborczych wydać musieli przewódzcy staroczescy swoim wyborcom hasła, że należy się wstrzymać od wyborów, „bo z młodoczechami iść nie można, przeciw nim iść niepodobna, bo staroczeskie stronnictwo jest za słabe, a walczyć dla walki samej i jątrzyć umysły, jest rzeczą bardzo nie na czasie!“

Istotnie umysły są już dość rozjątrzone, kiedy w Pradze w pierwszy dzień procesu „Omladinistów“ próbowano mimo silnej straży przed gmachem sądowym robić demonstracye, a oskarżeni, jakby bohaterzy walczący i ginący za największe sprawy ludzkości, uchodzą za męczenników narodu.

Krzyki i demonstracye młodoczeskie muszą się jednak wyczerpać. Na razie rząd musi być wszakże z tego zadowolniony, że usiłowania najradykalniejszych jego przeciwników, zmierzające do utworzenia razem ze staroczechami poważnego stronnictwa, rozbijają się o własną ich porywczość i brak wszelkiego umiarkowania.

Równie pomyślnie dla rządu układają się stosunki w krajach niemieckich. W Wiedniu wprawdzie zgromadzenia robotników, odbywające się regularnie co niedziela, nie przestają zajmować się kwestyą powszechnych wyborów i na liście swych żądań, odczytywanej peryodycznie, wymieniają zawsze: „bezpośrednie powszechne wybory i ośmiogodzinną pracę dzienną“ — ale przewódzcy robotników nie grożą już strejkiem jeneralnym; owszem ostrzegają przed nim coraz wymowniej, a wczoraj na zebraniu robotników, pracujących w fabrykach metali referent Beer nazwał strejk jeneralny mrzonką i utopią i radził czekać z urządzaniem „wielkich strejków“ dopóty, zanim robotnicy zostaną należycie zorganizowani, co naturalnie jeszcze lata całe potrwać może. Robotnicy przecież w pierwszym rzędzie nie parlamentarnych przedstawicieli mieć chcą, ale lepsze wywalczyć pragną warunki pracy.

Tylko jako środek do wywalczenia tych warunków podaje im się prawo głosowania. Poseł Pernerstorfer na zgromadzeniu w Inzersdorf pod Wiedniem na tem właśnie stawał stanowisku, rozwijając program walki małych rękodzielników i chłopów przeciw liberalnej lewicy, która dla ludu nic zrobić nie chce i z „konserwatywnemi“ połączyła się frakcyami w parlamencie. Robotnicy muszą walczyć przeciw tym połączonym stronnictwom i zdobyć prawo wyborcze, aby polepszyć swój stan ekonomiczny.

Z Pernerstorfera przemawia nietylko obrońca rękodzielnika i chłopa, ale także zacięty wróg lewicy. Wiadomo, że jest on niemiecko-narodowym demokratą, ale tej grupy, która o koalicyi nic wiedzieć nie chce.

Z tego to małego obozu posypały się w publicystyce ostatniemi dniami oskarżenia na Steinwendera, że zdradził sprawę swego narodu, łącząc się z lewicą. Steinwender, rozdrażniony napaściami — jak piszą z Villach — zrzekł się swego mandatu.

Mogłoby to stanowcze pociągnąć następstwa w stosunkach narodowców do liberałów i osłabić znacznie zjednoczoną lewicę.

Ale zdaje się, że zrzeczenie się mandatu jest tylko taktycznym zwrotem Steinwendera, który kandydaturę na nowo przyjmie i potem dla swoich politycznych kroków będzie miał nowe i nieograniczone pełnomocnictwo.

Paryż 11 stycznia.

(*W. Z.*) Gabinet p. Perier'a czyni wszystko możliwe, aby tylko zjednać sobie reputacyę energicznego i sprężystego rządu. W dzień nowego roku n. p. urządził on niespodziankę, której nikt nie mógł przypuszczać. Oto w dniu tym na telegraficzny rozkaz ministra spraw wewnętrznych przedsięwzięto niemal o jednej i tej samej godzinie w Paryżu, tudzież w znaczniejszych miastach dwudziestu dwóch departamentów aresztowania i rewizye u znanych policyi anarchistów. Aresztowanych było stosunkowo niewielu, w Paryżu wszystkiego siedmiu, a na prowincyi 64. Bomby znaleziono tylko w Grenobli i w fabrykach żelaza Colombier i Commentry. Natomiast pism kompromitujących i broszur anarchistycznych zebrano kilka centnarów. Aresztowania te i rewizye przedsięwzięte zostały na podstawie nowych ustaw, które rząd po zamachu Vaillanta w ciągu kilku dni przeprowadził w zastraszonej izbie deputowanych i w senacie. Na kilka dni już przed Nowym rokiem rozesłał minister prefektom w zapieczętowanych kopertach rozkazy wykonania tych aresztowań i rewizyi z zastrzeżeniem, że wykonane być mają one w chwili, gdy nadejdzie z Paryża rozkaz otwarcia koperty. Ostrożność ta rządu nie powinna dziwić nikogo w obec tego, że za poprzednich rządów sprytni a niesumienni dziennikarze wyławiali największe tajemnice państwowe i ogłaszali je bez względu na to, że państwo może na tem wiele ucierpieć. A jednak nie można powiedzieć, aby ta ostrożność rządu i ta energia zrobiły we Francyi sympatyczne wrażenie, co więcej, wielu dzienników niemal jawnie wyraża swe niezadowolnienie. Oto jeden z nich pisze, że całą tę sprawę przygotowano i przeprowadzono z tajemniczością, przypominającą

---

24)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Te posążki były najwyższym kwiatem sztuki egipskiej i oddawały życie łudząco. Nie było w nich najmniejszej sztywności; najlepszy rzeźbiarz późniejszych wieków i narodów byłby się do nich przyznał chętnie, a barwy umiejętnie nałożone, któremi były całkiem pokryte, potęgowały łudzące wrażenie prawdy. Sztuka egipska, która nie zwyciężyła nigdy najprostszych trudności perspektywy malarskiej i która zesztywniała umyślnie wykonując posągi bogów, królów i umarłych, stawała w tych drewnianych wizerunkach u szczytu zręczności, jaką dano człowiekowi osięgnąć.

Kwiaty i drzewa w doniczkach tworzyły óżne kląby w tych wszystkich bawialnych komnatch, tak, że granica pomiędzy ogrodem i domem nikała ze wszystkiem i że goście mogli się swobodnie przechadzać to po ogrodzie, to po komnatach bawialnych, nie mając wcale uczucia, aby się rozchodzili.

Szczególniejsze było urządzenie sali jadalnej, najwspanialszej komnaty w całym dworze. Ogromny, hebanowy stół inkrustowany złotem i kością słoniową zajmował jej środek, a strumień żywej wody, ujęty w granitowe koryto, przebiegał cały prawie pokój, ciekną po pod stół i tworząc w głębi komnaty dość duży basen, po środku którego tryskała mała fontana. Dokoła ścian stało na postumentach kilkadziesiąt starannie wyrzeźbionych kapliczek granitowych, a u wejścia każdej kapliczki, czy też każdego ołtarzyka, bo nie wiem, jak mam właściwie nazwać te rodzinne świętości, siedziały dwa posążki, wyobrażające przodków Amenemhy; byli to zawsze mąż i żona, wyrzeźbieni w połowie naturalnej wielkości, z najdokładniejszą znajomością anatomii i z wielką portretową wiernością, o ile chodziło o zewnętrzny układ rysów. Ale artyści egipscy, którzy umieli nadać najżywszy wyraz i najswobodniejszy ruch rodzajowym, z drzewa rzeźbionym posążkom, postępowali tu sobie wprost przeciwnie i nadawali członkom i twarzy apoteozowanych nieboszczyków uroczystą jakąś nieruchomość. Wszyscy patrzali wprost przed siebie, złożywszy ręce na kolana

Wedle wiary Egipcyan pozostawał po śmierci człowieka jakiś na pół żywy jego cień na ziemi, który obdarzony jedynie sennem życiem, błąkał się długo po dolnym świecie, choć świadoma dusza odbierała w raju albo w piekle wieczne kary lub nagrody. Ten cień, z którym się dusza łączyła na chwilę, jeżli się chciała wyjątkowo porozumieć z żyjącymi ludźmi, pragnął i łaknął dobrych rzeczy tego świata, a nabierał najwięcej siły, kiedy się znajdował w pobliżu zabalsamowanego ciała albo podobizny rzeźbionej tego ciała. Posążki te nie były tedy jedynie rodową pamiątką, one umożliwiały także cieniom dziadów współudział jakiś dziwny w zabawie gości; napawały się widokiem biesiadników, wonią potraw i napojów. Ta obecność umarłych nie nabawiała jednak gości żadnej grozy i owszem bawili się tem bardziej ochoczo, że spełniali, bawiąc się, obowiązek religijny.

A jakież to były zabawy? Przedewszystkiem rozmowa, w której się wszyscy nazywali nawzajem po imieniu, prawiąc sobie przy tem konwencyonalne komplementa, któreby się dziś wydały w najwyższym stopniu niewłaściwemi; grano w kostki i w szachy, zabawiano się z rozmaitemi swojskiemi zwierzętami, pieskami, małpeczkami, kotkami, łasiczkami, papugami i gazelami, których było pełno w pokojach i w ogrodzie, jedzono, pito wino, od którego się niewiasty wcale nie wstrzymywały, ale które podawano rozpuszczone wodą i przyprawione kilkoma kroplami żywicy, albo też przypatrywano się tańcom; słuchano wreszcie gry i śpiewu dziewcząt. Mężczyzni nie tańczyli, a dziewczęta odprawiały przy akompaniamencie harfy, gitary, fletu, cymbałów, bębna i bębenka, a w dodatku jeszcze własnego śpiewu, tańce poważne, dramatyczne, w których ruch rąk i całego ciała odgrywał ważniejszą rolę od kroków. Oprócz tego, panienka albo też mężatka stawała przy harfie i odśpiewywała jakąś piosenkę, o harmonii, którąbyśmy z trudnością zrozumieli.

Zabawiano się tak pierwszego dnia dość późno w noc, a nazajutrz od samego rana. Już pod wieczór drugiego dnia uczynił Mautnur, Wielki Pisarz Faraona wniosek, aby Tomenti, głośny poeta, zaimprowizował coś dla zebranego towarzystwa. Poeta, który swoją improwizacyę od dawna przygotował, zgodził się na ten wniosek, a wszyscy zebrali się w jednej komnacie, aby słuchać, co bóg Tot i jasna niebiańska bogini Niejt, dawcy natchnienia, włożą w usta wieszcza.

Tomenti, mąż młody jeszcze, o rysach wybitnie egipskich, ale napiętnowanych pewną melancholią, stanął po środku sali, przy harfie i zapatrzony w niebo widne po za arkadami sali, dał kilkoma tonami harfy znak, że zacznie śpiewać. Wszystko umilkło do koła, a Tomenti wygłosił swój poemat przy akompaniamencie harfy. Tak jak Amenemha i jak Hesz-Aker, kiedy się modlili, tak teraz poeta odśpiewywał recytatyw, ale było w tym recytatywie bez końca infleksyi głosu; robił zatem wrażenie bardzo podniesionej i muzykalnie konotowanej deklamacyi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzeź św. Bartłomieja. Inne dzienniki nie szczędzą nawet drwinek. I tak *Petite République* utrzymuje, że przy tych wszystkich rewizyach policya tylko tam znalazła dynamit, gdzie go sama podłożyła. Dziennik *Père Peinard* uchodzący za urzędowy organ anarchistów, pisze w ten sposób: „Po dwudziestu pięciu latach istnienia rzeczypospolitej popełniona została zbrodnia. Dziś rano jako noworoczny prezent redakcya nasza została przetrząśnięta i zrabowana". Odnosi się to do rewizyi odbytej w redakcyi tego pisma, przy której znaleziono między innemi rzeczami kilkanaście tysięcy egzemplarzy skonfiskowanego a wydawanego przez redakcyę *Père Peinard'a* kalendarza, w którym znajdują się pisane w niezwykłej gwarze paryskiej takiego rodzaju rady i sentencye: „Deszcz w lutym, to najlepszy nawóz. Nie masz lepszego nawozu nad ścierwo bogaczy i lichwiarzy, marynowane przez pół roku w dole kloacznym". W innem miejscu znajduje się taka rada: „Jeżeli jesteś bosy, idź do sklepu, weź nowe buty i uciekaj nie płacąc kupcowi". I za to, że takie publikacye skonfiskowano, zżyma się prasa paryska i zarzuca policyi, że wszystkie przedsięwzięte przez nią rewizye i aresztowania obliczone były na efekt teatralny. Jeden tylko znalazł się dziennik, który oddał hołd sprężystości administracyjnej centralizacyi francuskiej pisząc w te słowa: „O północy, 31 grudnia, p. Raynal, minister spraw wewnętrznych, dotknął się tylko guzika telegraficznego na swem biurku, a w kilka godzin później odbywały się już rewizye u 2.000 anarchistów w całej Francyi". Na to jednak odpowiedział mu jeden z dzienników angielskich, że historya wszystkich rewolucyi i zamachów stanu uczy, iż jakkolwiek owa maszyna centralizacyi jest bardzo subtelna i potężna, jednakże bywa też bardzo niebezpieczną. Gdy tylko bowiem zrobi się jakaś awantura we Francyi, która przy słynnym owym telegraficznym guziku postawi chociaż na dzień jakiego przybłędę, zaraz cała Francya popada w chaos, który ją bezbronną w ręce paryskich awanturników oddaje. Bezpieczniej więc, by naród sam umiał i chciał sam siebie bronić, czuwać stale nad własnem bezpieczeństwem i porządkiem, aniżeli żeby polegał na jednym jakimś guziku, chociażby na biurkach najznakomitszego z ministrów.

Oprócz tych rewizyi i aresztowań spadła na Paryżan w dniu Nowego roku jeszcze jedna niespodzianka, której skutki do dziś trwają. Niespodzianka to bardzo niemiła. Oto w sam dzień nowego roku nastały straszne mrozy, które do dziś jeszcze nie pofolgowały. W ciągu ubiegłego tygodnia znaleziono na ulicach Paryża panienkę 17-letnią i kilkoro dzieci zamarzniętych na śmierć. Biedni ludzie są w prawdziwej rozpaczy, a nawet i ludzie zamożni mieszkający w najętych apartamentach przebywają ciężkie chwile, trzeba bowiem pamiętać o tem, że we Francyi trzy czwarte mieszkań nie ma żadnych urządzeń na zimę. Na wczoraj zwołano nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej celem doraźnego przyjścia z pomocą ubogim, skazanym na chłód i głód. Wyznaczono na razie 25.000 franków dla tych, których dla braku miejsca nie można pomieścić w przytułkach.

Pomiędzy merostwa rozdzielono na ten cel 30.000 franków. Postanowiono także dawać biednym w przytułkach publicznych trzy razy dziennie zupę gorącą zamiast dwóch razy, jak dotychczas, pozwolono także przepędzać w tych przytułkach pięć nocy z rzędu, a nie trzy. Nadto postanowiono urządzić schronienia nocne dla biednych pod arkadami wiaduktu Point du Jour, mostu Flandres i na bulwarze La Chapelle, gdzie palić się będą dniem i nocą ogniska a zasłony płócienne chronić będą od wiatru. Nie brak także hultajów, którzy w zimowej porze idą umyślnie na bezpłatny wikt i mieszkanie do więzień.

Zwyczajem uświęcony sposób, ułatwiający szybkie osiągnięcie tego celu, polega na wybiciu szyby w jakim wielkim sklepie na bulwarach i objaśnieniu nadbiegającego z oburzeniem policyanta, że oczekuje się go niecierpliwie, gdyż tak dokuczliwe panuje zimno, że człowiek jak najprędzej znaleźć się pragnie w cieplem więzieniu. Używający tego fortelu nie postępują na ślepo i wiedzą, co ich czeka, gdyż zakłady karne zwiedzali już wpierw niejednokrotnie. Sądy wielki z nimi mają kłopot; uniewinnić ich na złość niepodobna, możnaby, co najwyżej, zastosować do nich *lex Berenger*, pozwalające sędziemu odroczyć wykonanie kary aż do chwili, gdy skazany powtórnego jakiego dopuści się przestępstwa, ale nie mieliby ci panowie oczywiście nic śpieszniejszego, jak wybić natychmiast nowowprawioną szybę i zgłosić się do sądu z przechwałką, że dopełnili już wymagań ustawy Berengera.

Sprawy sejmowe.

Po raz trzeci już w ciągu ostatnich lat pięciu przychodzi pod obrady Sejmu projekt ustawy łowieckiej, w r. 1888 bowiem wystąpił z tym projektem Wydział krajowy, w roku ubiegłym rząd, a obecnie na podstawie swego dawnego projektu tudzież zeszłorocznego projektu rządowego przedłożył Wydział krajowy znów trzeci przerobiony projekt ustawy łowieckiej. Zdaje się, że tym razem Sejm przecie upora się z tą sprawą, której uregulowanie jest konieczne. Nie mamy bowiem dotychczas żadnej ustawy łowieckiej, istnieje tylko w tej materyi mnóstwo przepisów i rozporządzeń, wydawanych począwszy od r. 1786, które oczywiście mało kto zna i które dają nieraz sposobność do mylnych interpretacyi. Otóż Wydział krajowy w projekcie swym zbiera niejako i porządkuje w jedną organiczną całość wszystkie te przepisy i rozporządzenia, usuwa liczne wątpliwości i tworzy ustawę dla każdego zrozumiałą. W projekcie swym oparł się Wydział krajowy przeważnie na zeszłorocznem przedłożeniu rządowem, wychodząc jednak z tej zasady, że sprawa łowiecka jako sprawa kultury, należy do ustawodawstwa krajowego, wprowadził ingerencyę władz autonomicznych przy wykonywaniu tej ustawy, którą to ingerencyę rząd w przedłożeniu swojem zupełnie pominął.

Przejdźmy teraz w krótkości szczegółowe postanowienia projektowanej ustawy. Rozdział pierwszy normuje prawo polowania i jego wykonanie. Pod prawem polowania rozumieć należy prawo hodowania, wyszukiwanie, ściganie, zabijanie i przywłaszczanie sobie zwierzyny i dzikiego ptactwa na gruncie własnym. Za zwierzynę łowną, t. j. taką, na którą polować wolno, uznane są w niniejszej ustawie, ze zwierząt: jeleń i daniel, gemza, kozica, sarna, zając, dziki królik, borsuk i świstak; z ptaków: głuszec, cietrzew, jarząbek, kuropatwa, przepiórka, chruściel, bażant, drop, czajka, bekasy, dzikie gęsi, dzikie kaczki i tp. Namiestnictwo może w drodze rozporządzenia uznać za łowne jeszcze inne gatunki zwierzyny lub ptactwa.

Prawo polowania wykonywać można albo samodzielnie albo przez wydzierżawienie. Samodzielnie może wykonywać prawo polowania ten tylko, kto posiada nieprzerwaną przestrzeń obszaru gruntowego, wynoszącego co najmniej 115 hektarów, (około 300 morgów). Gminom także tylko w tym wypadku służy samodzielne prawo polowania. Nadto posiadają samodzielne prawo polowania także właściciele zwierzyńców, t. j. przestrzeni gruntowych dowolnych rozmiarów, przeznaczonych do hodowli zwierzyny, a zabezpieczonych skutecznie i trwale przeciw wydostaniu się tej zwierzyny na grunta sąsiednie. Kto nie ma 115 hektarów nieprzerwanej przestrzeni gruntów musi swoje prawo polowania niepodzielnie wydzierżawić w drodze licytacyi. Władza polityczna powiatowa w porozumieniu z Wydziałem rady powiatowej ustanowi najdalej do sześciu miesięcy po ogłoszeniu tej ustawy okręgi polowania w powiecie, tak samodzielnego jak i okręgi polowania gminnego, wydzierżawić się mające. Polowania gminne z reguły mają być wydzierżawiane na lat 6, a tylko wyjątkowo może Wydział powiatowy zezwolić na przedłużenie tego okresu na lat 9.

Do dzierżawy polowania gminnego dopuszczone być mogą tylko osoby fizyczne, posiadające kartę myśliwską, albo pisemne przyrzeczenie władzy politycznej, że w razie wydzierżawienia polowania otrzymać mogą tę kartę — tudzież towarzystwa myśliwskie, istniejące na podstawie zatwierdzonych przez władzę statutów.

Rozdział drugi projektowanej ustawy traktuje o policyi łowieckiej.

Każdy uprawniony do samoistnego polowania, jakoteż każdy dzierżawca polowania gminnego, musi dla nadzoru i ochrony polowania ustanowić straż łowiecką w liczbie osób, odpowiadającej rozległości obszaru. Władza polityczna zaprzysięga osoby należące do straży łowieckiej. Straż ta ma prawo podczas wykonywania swej służby nosić broń myśliwską, tudzież krótką szablę, wolno jej jednak z broni tej zrobić użytek przeciw osobom trzecim tylko w razie koniecznej i słusznej obrony. Bez pozwolenia osoby, mającej prawo polowania, nie wolno nikomu chodzić ze strzelbą po za obrębem domowego i gospodarskiego obejścia. Kto wbrew temu zakazowi spotkany zostanie przez strażnika łowieckiego ze strzelbą na obszarze polowania po za drogami, służącemi na publiczną komunikacyę, musi na żądanie tego strażnika oddać mu strzelbę. W pobliżu zabudowań można wprawdzie tropić i ścigać zwierzynę, ale strzelać do niej nie wolno.

Zakazanem jest polować z nagonką przez cały dzień w niedzielę, w inny zaś sposób wolno polować po ukończeniu nabożeństwa w miejscowych kościołach. Do chwytania zwierząt łownych nie wolno zastawiać żelazek, łapek i innych przyrządów samochwytnych, ani też zakładać trutek. Co się tyczy zwierząt drapieżnych i szkodliwych, jak niedźwiedzie, dziki, wilki, lisy i t. p., to ustawa wkłada na zarządzców leśnych, straże leśne, właścicieli samoistnych obszarów myśliwskich, dzierżawców polowań i strażników łowieckich, obowiązek tępienia tych zwierząt w każdej porze roku. Do tępienia tych zwierząt można używać żelazek, łapek i innych przyrządów, jednakże z zachowaniem wielkich ostrożności. W okolicach, gdzie dziki wyrządzają znaczne szkody w ziemiopłodach, a uprawnieni do polowania nie czynią zadość obowiązkowi ich tępienia, może władza polityczna zasądzić ich na odszkodowanie, a nadto może osobom przedstawionym przez zwierzchność gminną udzielić bezpłatnych certyfikatów myśliwskich z dozwoleniem tępienia tych szkodliwych zwierząt. W razie potrzeby ma władza polityczna zarządzić pod swoim nadzorem dla wytępienia drapieżnych i szkodliwych zwierząt publiczne obławy, a mieszkańcy gmin, w których interesie obława nakazaną została, muszą na wezwanie władzy brać bezpłatnie udział w nagonce. Ubita podczas obławy zwierzyna pójdzie na korzyść tych, którzy ponoszą szkody od dzikich zwierząt w tej okolicy.

Wszelkie skargi o wynagrodzenie szkód wyrządzonych zarówno przez polowanie jak i przez łowne zwierzęta, rozstrzyga naczelnik gminy wraz z dwoma asesorami. Jeżeli jednak za wyrządzoną szkodę odpowiada właściciel obszaru dworskiego, w takim razie rozstrzyga o tem władza polityczna. Odszkodowanie przyznane w ten sposób nie może przekraczać kwoty 15 zł.; co do reszty wynagrodzenia, należy poszkodowanego odesłać na drogę sądową.

W §. 67 postanowiono, że nie wolno polować nikomu, kto nie ma karty myśliwskiej, wydanej przez polityczną władzę powiatową. Karty takie wystawiane będą albo na rok, albo na trzy lata, a mają ważność na całym obszarze Galicyi, wszelako wyłącznie dla osoby, na której nazwisko są wystawione. Za roczną kartę myśliwską opłacać się będzie 5 zł., za trzy-letnią 15 zł.

Przekroczenia tej ustawy mają być karane przez polityczne władze powiatowe grzywną od 5 do 100 zł. — albo też aresztem od 1 do 20 dni.

KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

Upadek stronnictwa. W naszym obozie liberalnym dostrzega się coraz widoczniej rozstrój i upadek. Najznakomitsi jego członkowie, najzdolniejsi i najbardziej pchnięci naprzód w zdobywaniu wiedzy i doświadczenia, tacy Szczepanowscy, Rutowscy, Sokołowscy, opuszczają to stronnictwo i coraz bardziej przechylają się ku zasadom konserwatywnym. Powstaje więc między nimi, a tymi, którzy jak np. p. Romanowicz stanęli na jednym punkcie i już dalej nie postępują, pewien rozłam, nietylko oziębienie stosunków, ale nawet niechęć i nieprzyjaźń. Kuryta ze sejmowe, żeby miały własność fonografów, opowiedziałyby nam bardzo wiele ciekawych rzeczy o tem, jaką nieprzyjaźnią pała dziś sztab p. Romanowicza do pp.: Szczepanowskiego, Rutowskiego i Sokołowskiego. My jednak zapiszemy tu fakt jawny i publiczny, który mocno oburzył stronnictwo liberalne w Krakowie, — oto, że *Nowa Reforma*, stojąca zawsze jeszcze pod rozkazami p. Romanowicza, odmówiła gościnności drowi Augustowi Sokołowskiemu dla napisanych przez niego artykułów, wyjaśniających powody, dla których tak zwana lewica Koła polskiego głosowała za stanem wyjątkowym w Czechach,—i zmusiła p. Sokołowskiego, prosić o tę gościnność jedno z pism lwowskich.

Jest nadto jeszcze inny publiczny dowód rozpadania się stronnictwa liberalnego. Oto ma wkrótce powstać we Lwowie dwutygodnik, redagowany przez młodą gałęź obozu liberalnego. W prospekcie tego pisma czytamy zarzuty, wbijające się sztyletem w serce przywódzców lewicy sejmowej. Powiada więc między innemi ta młoda generacya, że będzie to i owo robiła, „szła śmiało za postępem czasu i nie zasklepiała się w zastarzałych przesądach", słowem, zapala się i przyrzeka tak jak wszyscy młodzi ludzie, a dalej tak mówi:

„Praca ta musi być głębszą i śmielej poprowadzoną, niż się to dzieje dotychczas, musi być także należycie zorganizowaną, aby nie szła na marne. Brak tej śmiałości i brak należytej organizacyi pracy jest powodem, że stronnictwo postępowe w kraju naszym należnej mu roli wcale nie zajmuje, że głosy niezadowolnienia z jego działalności ciągle się wzmagają. A jednak po za szczupłem gronem naszych przywódzców politycznych, zasklepiającem się li tylko we własnej skorupie, wyrosły już szeregi pracowników, którzyby pragnęli brać udział w pracy publicznej, a których przewodnicy nasi powołać do tej pracy bądź to nie chcą, bądź też się boją..."

Fin de siécle. Wobec bardzo licznego i doborowego grona słuchaczy w Czytelni katolickiej mówił na ten niezmiernie interesujący temat ks. prałat Jan Gnatowski. Co to jest *fin de siécle?* W odpowiedzi na to pytanie w jednej z najciekawszych książek współczesnych „Die Entartung" Max Nordau ze znanym swoim sarkazmem przytacza suchy szereg zdarzeń, zaczynających się od króla, który po utracie korony sprzedaje tytuł i prawa ojcowskie do jedynego dziecka na to, aby mieć za co błyszczeć w rynsztokach paryskiego półświatka. Jeżeli zaś chodzi o definicyę, to pod ten nowy termin podciągnąć możemy wszystko to, co wchodzi w kolizyę z przyjętemi formami i zwyczajami, a przedewszystkiem coraz większy rozbrat jednostek i grup z jednolitą normą, której ulegały dotąd wszystkie żywioły społeczne.

W istocie też spotykamy dziś we wszystkiem dziwny brak charakteru, myśli przewodniej i stylu. Zacznijmy choćby od mieszkań. Są one rodzajem magazynów, które zawierają może wiele drobiazgów, osobno bardzo interesujących, ale razem przedstawiających kompletny chaos. Tu paleta malarska, tam rozwieszone japońskie makaty, ówdzie znów wykopaliska etruskie. Dawniej mieszkania były wyobrażeniem smaku i charakteru mieszkańców. W wiekach średnich były one wysokie, jak kościoły, i panował w nich półcień świątyni. Odpowiadało to usposobieniu tych ludzi, którzy między jedną a drugą wojną, zakuci w żelazo, szukali tu tylko chwilowego spoczynku. W czasie renesansu dominowały wielkie sale, urządzone z pompą i przepychem, obrachowane na efekt przez zestawienie z różnobarwnym tłumem ukostyumowanych pań i panów. Nawet w epoce Ludwika XV i rokoko salonik wyglądający jak bonbonierka, biały ze złotem, z meblami miękkimi jak ułożenie paryskich margrabiów, stosował się do usposobienia tych ludzi, którzy w nim mieli arenę domowego i towarzyskiego życia. Dziś mamy mięszaninę wszystkich stylów i wszystkich epok, bo i mieszkańcy dzisiejsi są pokoleniem nerwowem, gorączkowem, bez jednolitych upodobań.

Gorączkowość ta odbija się także w życiu umysłowem, przedewszystkiem jako mania szukania nowych tematów, niewyzyskanych w literaturze i sztuce. Ona to każe nam kochać się w rynsztokach, ona każe czerpać pomysły ze szpitali i domów obłąkanych. W malarstwie zamiast kompozycyi, techniki i kolorów, które dawniej wywoływały estetyczne wrażenia, spotykamy się z regułą, że naprawdę ciekawe są obrazy, będące szaradą trudną do zrozumienia, albo te, które kłócą się z rzeczywistością i zadają jej kłam.

W muzyce wreszcie zamiast szukać zadowolnienia estetycznego, w którem nasze nerwy, rozstrojone zbytkiem wrażeń, mogłyby odpocząć, owa manja każe nam ciągle czegoś oczekiwać, wśród nieustannego rozdźwięku wynajdywać jakąś jedną czystą nutę i całą estetyczną satysfakcyę mieć w odnajdywaniu owej nuty. Słowem nawet w muzyce szukamy zmęczenia i rozstroju, a gdy tony jej przypominają z jak największą dokładnością „zgrzyt żelaza po szkle", dopiero wtedy mówimy: „Ach, jaka boska muzyka!"

Słynny Charcot zwracał obserwacye swoje właśnie do tych zjawisk i sumę ich nazwał degeneracyą, podciągnąwszy pod nią histeryę z neurastenią. Należą tu objawy, które Charcot przypisuje wprost rozstrojowi umysłowemu, jak niepohamowana, namiętna chęć wyróżnienia się, manja zbierania rozmaitych niepotrzebnych i nieużytecznych drobiazgów i t. p. Nawet niektóre zjawiska sztuki, a mianowicie całe rodzaje malarstwa bywają, według Charcota, niczem innem, jak tylko następstwem histeryi, dzięki której mianowicie oko niekiedy traci wrażliwość na pewne kolory. Istotnie, bywa tak, że u malarzy neurasteników wszystkie kolory są tylko odcieniami jednego tonu. Wskutek tego zyskaliśmy w sztuce dwa zupełnie nowe rodzaje malarstwa: manię malowania w tonie fioletowym i malowania na tle szaro-żółtem. Czasami znowu malarz rzuca na płótno nerwowe punkciki, lub cały szereg mieniących się plameczek, których treści zbliska absolutnie rozpoznać niepodobna.

Co się jednak głównie na ten stan rzeczy i wynikające z niego konsekwencye, złożyło? Srodki drażniące nerwy i ulepszona komunikacya. Do pierwszej kategoryi należy niesłychane powiększenie się konsumcyi alkoholu, tytoniu, morfium, opium i reszty narkotyków. Podniesienie się komunikacyi wywołało to gorączkowe wysilenie mózgu, które dziś widzimy i które prowadzi do zaniku władz mózgowych. Aby dać obraz szalonego tempa, w jakiem podniosła się komunikacya w Europie, dość zacytować, że gdy przed 50 laty w całej Europie było 3000 kilometrów kolei żelaznej, dziś jest 218.000.

W życiu fizycznem *fin de siécle* objawia się w powiększaniu się liczby zbrodni i samobójstw, w zaostrzaniu się charakteru chorób, ich rozszerzaniu się i dziedziczności. Nie dość na tem. Jest cały szereg psychopatycznych zjawisk, łączących się z poszczególnymi wytworami naszego stulecia i tak np. dzięki komunikacyi kolejowej mamy specyalną chorobę szpiku kości pacierzowej i rodzaj choroby mózgowej.

Charakterystycznem jest, że wszystkie prawie te objawy mają swoją ojczyznę we Francyi. Pierwszą teoryę *fin de siécle* wytworzyli tam t. zw. parnasiści w latach sześćdziesiątych. Dotąd mianowicie mniemano, iż słowo jest na to, aby wyrażało pewną myśl. Parnasiści zadali temu pierwsi kłam, twierdząc, że to trywialne i że człowiek prawdziwie inteligentny powinien zadowolnić się przedewszystkiem dźwięczną i gładką formą. Dzięki temu powstało tworzenie poezyi bez żadnej myśli, o brzmieniu tylko i porwało za sobą nawet bardzo utalentowanych ludzi. Rodzajem *credo* literackiej sekty parnasistów jest wiersz, złożony z 60 linii a zawierający prosty rymowany szereg imion żeńskich.

Synami parnasistów są dzisiejsi „symboliści". Mówią oni o sobie, że celem ich jest poddawać czytelnikowi przez suggestyę przypomnienie rzeczy, których nie ma w naturze, ale z opisu których odnosi czytelnik wrażenie jakby je znał i widział. Cechą ich jest także rozdział z pojęciami etycznemi, gdyż przedstawiciel ich Verlaine, który za przekroczenie moralności siedział w więzieniu, opisuje ten fakt z chełpliwą otwartością w jednym swoim utworze. Verlaine jest zresztą maniakiem, który nie może na jednem miejscu długo pozostać i policya tylko przez wzgląd na jego twórczość pozwala mu na ustawiczną włóczęgę.

Ale dla scharakteryzowania tego prądu literackiego *fin de siécle,* najlepiej zacytować w dosłownem tłómaczeniu próbki twórczości symbolistów. Oto pierwszy po Verlainie arcykapłan ich Moreas taki opiewa temat w wierszyku p. t.: „Ptaszki w trzcinie":

„Mamże wam mówić o ptaszkach w trzcinie? O ty piękna ondyno! Świnopas i świnie. Mamże wam o nich mówić, o świnopasie i o świniach? O ty piękna ondyno! Moje serce uchwycone w twe sieci! Mamże wam o niem mówić, o mojem sercu w jej sieciach? O ty piękna ondyno!"

Inny wiersz: „Zdeptano kwiaty na kraju drogi i wiatr jesienny rozrywa je także zresztą. Bryka pocztowa wywróciła stary krzyż na kraju drogi; był on spróchniały także zresztą. Idyota, wiesz o tem, umarł na kraju drogi, nikt nie będzie po nim płakał także zresztą..."

A teraz próbka z Maeterlinka. Oto wiersz pt. „Cieplarnia": „O cieplarnio wśród lasów! I twoje drzwi zawsze zamknięte! I wszystko co jest pod twem sklepieniem! I w duszy mej z twemi analogiami! Myśli głodnej księżniczki, niechęć majtka w pustyni, muzyka dętych instrumentów przed domem nieuleczalnych. Rzec można, kobieta, która omdlała w dzień żniwa, pocztylion w dziedzińcu szpitalnym. W oddali idzie myśliwiec na jelenie, który stał się infirmarzem. Uważa na wszystko przy świetle księżyca. O, nic nie jest na miejscu. Rzec można: waryatka przed sądem, okręt wojenny na kanale, ptaki nocne na liliach, dzwon pogrzebowy w południe".

Albo wiersz p. t. „Dusza": „Duszo moja! O moja nadto dachem ochroniona duszo! A te stada namiętności w cieplarni! Czekają na łące burzy! Pójdźmy do najbardziej chorych, dziwnemi są ich zapachy. Między niemi przechodzę z matką przez pole bitwy. Chowają towarzysza broni w południe podczas gdy jego koledzy jedzą obiad. Idźmy do najsłabszych. Dziwne są ich poty. Tu chora narzeczona, zdrada w niedzielę i małe dzieci w więzieniu. A potem przez dym — nie jest że to umierająca we drzwiach kuchni? Albo zakonnica czyszcząca jarzyny u łoża nieuleczalnego?"

Zacytowawszy ten ekstrakt symbolistyczny, który najlepiej zapewne charakteryzuje nieszczęsne *fin de siécle,* zakończył czcigodny prelegent pierwszą część swego wysoce interesującego i świetnie powiedzianego odczytu, odkładając część drugą na następny tydzień. Odczyt ks. prałata Gnatowskiego wywołał dyskusyę i polemikę bardzo gorącą, ale dla braku miejsca nie możemy podać jej przebiegu.

Audyencye JE. p. minister Apolinary Jaworski udzielać będzie posłuchań jutro w sobotę o godzinie 12 w południe w Namiestnictwie. JE. p. minister dr. Madeyski udzielać będzie posłuchań w niedzielę o godzinie pół do pierwszej, również w Namiestnictwie.

Odznaczenie. Burmistrz m. Żółkwi p. Eugeniusz Rozwadowski otrzymał krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa. Odznaczenie to spotkało jednego z najgodniejszych. P. Rozwadowski bowiem na swem stanowisku burmistrza pracuje niestrudzenie i dzięki zabiegom jego, miasto Żółkiew należy dziś do najczystszych i do najpiękniejszych miast w Galicyi. Niemałe też zasługi położył p. Rozwadowski około rozwoju straży ochotniczej i „Sokoła" w Żółkwi, jakoteż tamecznego Tow. zaliczkowego. Jego zasługą również ocalenie starożytnego zamku żółkiewskiego od zupełnej ruiny.

Mianowania. Minister oświaty mianował pana Edmunda Grzębskiego profesorem szkoły realnej we Lwowie.

Konkursa. Magistrat miasta Stanisławowa rozpisał z terminem do dnia 15go lutego konkurs na posadę inżyniera budowniczego miejskiego z roczną płacą 1.500 złr. i dodatkiem aktywalnym w kwocie 300 złr.

Ze sfer adwokackich. Dr. Dyonizy Jamiński, adwokat w Uhnowie, przenosi się do Rawy Ruskiej, dr. Karol Schweizer, adwokat w Tłumaczu, przesiedla się do Bursztyna, zaś dr. Mayer Letz, adwokat w Serecie na Bukowinie, do Skałatu.

P. Stanisław Koźmian przybył do Lwowa na dni kilka i zamieszkał w pałacu Namiestnikowskim. P. Koźmian pracuje obecnie nad dwutomowem polityczno-historycznem dziełem p. n.: „Rzecz o roku 1863". Książka znakomitego publicysty ukaże się w druku w ciągu r. b.

Polowanie. W dobrach ordynackich Wysuczka, pow. borszczowskiego odbyło się polowanie, urządzone przez p. Tadeusza Czarkowskiego-Golejewskiego. W ciągu pięciu dni w 10 strzelb dziennie ubito: cztery dziki, cztery lisy, siedmnaście kozłów i 283 zajęcy.

Odczyt. Na dochód schroniska dla nauczycielek wygłosi w przyszłym tygodniu hrabia Wojciech Dzieduszycki odczyt pod tytułem: „Chrześcijaństwo a socyalizm".

Piknik starokawalerski, który się odbył wczoraj w sali Kasyna, powiódł się nadzwyczaj dobrze. Sale balowe roiły się od tłumów gości, do pierwszego kadryla stanęło 90 par, a do uczty po lansjerze i galopadzie zasiadło 320 osób. Sala balowa przystrojoną była wspaniale w godła „starokawalerskie", w „osty". Jedna z danserek zastósowała się do tego przystrojenia i do godeł kawalerskich i balową swą suknię przyozdobiła również ostami. Zabawa przeciągnęła się do godziny 5 rano.

Z karnawału. Wieczorek z tańcami, urządzony w środę przez Towarz. śpiewacko-gimnastyczne nauczycieli szkół lwowskich, wyróżnił się wielkim udziałem tancerzy i tancerek oraz ochoczem usposobieniem. Tańczyło 90 par.

Czytelnia katolicka wysłała na wiec w Budapeszcie telegram, którego tekst podajemy w tłómaczeniu z łacińskiego: „Towarzystwo lwowskie „Czytelnia katolicka" życzy katolikom węgierskim, zebranym na wiecu dla obrony ołtarza i domowego ogniska, aby Bóg Najwyższy i Najlepszy udzielił im obficie Swego błogosławieństwa. *Thullie*".

Z Dyrekcyi Towarzystwa kredytowego ziemskiego otrzymujemy następujące pismo: Nr. 13 *Przeglądu* z 18 b. m. zawiera korespondencyę p. t. „Skarga na Towarzystwo kredytowe ziemskie", której autor zapytuje dla czego Towarzystwo kredytowe dotychczas kuponu styczniowego nie zapłaciło? Zapytanie takie jest dla podpisanej Dyrekcyi Towarzystwa niezrozumiałem, gdyż kasa Towarzystwa jeszcze w grudniu r. z. rozpoczęła wypłatę kuponów styczniowych, i ta wypłata postępowała w miarę przedkładania kuponów, a jest obecnie prawie już ukończoną.

Co się zaś tyczy prowizyi od listów zastawnych, w których kapitały fundacyjne są ulokowane, wypłata tych prowizyi odbywa się na podstawie arkuszy płatniczych.

W roku ubiegłym zostały arkusze płatnicze zmienione przy tych listach $4\frac{1}{2}\%$, które zgłoszone do konwersyi, i które wskutek tego musiały być dewinkulowane, a w ich miejsce zawinkulowano 4% listy. Dewinkulacya znacznej bardzo sumy $4\frac{1}{2}$ pct. listów i winkulacya wydanych w drodze konwersyi 4 pct. listów wymaga oczywiście dopełnienia wymaganych przytem formalności prawnych, poczem zawinkulowane listy 4 pct. odsyła Dyrekcya Towarzystwa wraz z nowymi arkuszami płatniczemi uprawnionym.

Jeżeli zgłoszenie winkulowanych listów nastąpiło nie wprost do Dyrekcyi Towarzystwa, lecz za pośrednictwem, w takim razie odsyłamy winkulowane 4 pct. listy z nowymi arkuszami płatniczymi, również za pośrednictwem tej instytucyi bankowej, która $4\frac{1}{2}$ pct. listy do konwersyi nadesłała.

Było zatem rzeczą skarżącego się, który swój arkusz płatniczy nie w Dyrekcyi, lecz w pośredniczącej przy konwersyi instytucyi złożył, zgłosić się do tejże w celu odebrania nowego arkusza, i ten Dyrekcyi lub jej zastępstwu wraz z kwitem w celu wypłaty przedłożyć, gdyż bez tego Dyrekcya do wypłaty prowizyi przystąpić nie mogła.

Upraszam przeto o umieszczenie tego objaśnienia w najbliższym Nr. *Przeglądu.*

We Lwowie dnia 18 stycznia r. 1894.

Prezes: *Dembowski.*

Morderstwo i samobójstwo. O zamordowaniu Wyrwiczówny i samobójstwie Chądzyńskiego donoszą z Krakowa następujące szczegóły: Panna Aniela Wyrwiczówna była artystką scen prowincyonalnych w Królestwie Polskiem i teatru poznańskiego. W r. z. dyrektor teatru krakowskiego p. Pawlikowski zaangażował ją na scenę krakowską, na której pozyskała sobie swym talentem uznanie publiczności. P. Michał Chądzyński był wychowankiem szkoły dramatycznej p. Kotarbińskiego. Występował czas jakiś w Petersburgu, potem we Lwowie, a wreszcie został zaangażowany na scenę krakowską, gdzie atoli się mu nie powodziło. Nie umiał pozyskać sobie uznania publiczności i reżyseryi. Był to człowiek młody, inteligentny, ale nie posiadający talentu aktorskiego. Mimo to rwał się ciągle do teatru. Był przytem mocno egzaltowany.

Niezwykłe zalety towarzyskie, dowcip i wykształcenie zjednały p. Wyrwiczównej liczne grono życzliwych przyjaciół i znajomych, którzy ją chętnie odwiedzali. Do grona tego należał także Chądzyński. Stosunek jaki łączył go z Wyrwiczówną nie miał wcale charakteru miłosnego. Młody artysta odwiedzał swą koleżankę zazwyczaj w porze południowej, kiedy p. Wyrwiczówna przyjmowała wszystkich gości, a zachowaniem swojem nigdy nie zdradzał ani miłości dla niej, ani nawet jakiegoś gorętszego się nią zajęcia. Dopiero w ostatnich kilku tygodniach stał się u niej prawie codziennym gościem. Podczas wizyt był jednak zawsze milczącym. Nie zwracało to atoli niczyjej uwagi, gdyż znanym był z cichego i spokojnego usposobienia. P. Wyrwiczówna nie wyróżniała go wcale od innych znajomych i nikt nie domyślał się, że w duszy młodzieńca gorąca zawrzała miłość, która go zapewne popchnęła do rozpaczliwego czynu.

Zauważyć należy, że Chądzyński już podczas swego pobytu we Lwowie marzył zawsze o miłości, a nawet do znajomych swych wyrażał się, że chciałaby raz w życiu gorąco pokochać jaką kobietę, a potem zastrzelić ją i siebie. Widocznie więc, że ta chorobliwa myśl oddawna kiełkowała w głowie młodego artysty.

Onegdaj rano był Chądzyński w teatrze na próbie i najswobodniej rozmawiał z kolegami. Nikt nie przeczuwał nawet, iż będzie on tego dnia sprawcą krwawego dramatu. Popołudniu grał w bilard, poczem odwiedził Wyrwiczównę. O godz. pół do 5 pożegnał się i wyszedł.

Panna Wyrwiczówna mieszkała przy Rynku Kleparskim l. 2. Pokój jej wraz z alkową znajduje się tuż obok mieszkania lekarza dra Ludwika Schneidra, sekundaryusza szpitala św. Łazarza. Mieszkanie państwa Schneidrów połączone jest wspólnym przedpokojem z pokojem zajmowanym przez artystkę. Gdy popołudniu onegdaj Chądzyński odwiedził Wyrwiczównę, otwierał mu drzwi dr. Schneider. Woźny teatralny, który w kilka chwil potem przyszedł zawiadomić o próbie, zastał ich w pokoju przy ożywionej rozmowie. Po odejściu Chądzyńskiego o zmroku, dr. Schneider wszedł do mieszkania Wyrwiczównej, aby ją zaprosić na herbatę do swojej żony, z którą panna Wyrwiczówna wyjść miała potem za interesem. Artystka była sama i zapalała właśnie lampę, którą, odchodząc z drem Schneidrem, zostawiła przyćmioną. U pp. Schneidrów znajdował się także sekretarz teatru p. Danielewski. Rozmowa toczyła się o rzeczach potocznych. Wyrwiczówna śmiała się i żartowała, nieokazując bynajmniej rozdrażnienia lub niepokoju. Wspomniano także i o Chądzyńskim; dr. Schneider zauważył, że kiedy mu otwierał drzwi, wyraźnie spostrzegł rozgorączkowanie na twarzy młodego aktora. Panna Wyrwiczówna odpowiedziała:

— Pożyczyłam mu „Śmierć" Dąbrowskiego. Czytał ją przez całą noc i dlatego jest zdenerwowanym.

A gdy ktoś z obecnych wyraził wątpliwość, czy Chądzyński spędził noc na czytaniu, odpowiedziała artystka:

— Dajcie mu spokój, to porządny chłopak, pojedzie do Stanisławowa, to może jeszcze będzie z niego aktor.

W trakcie rozmowy Wyrwiczówna wstała od stołu, pożyczyła niedopalonego papierosa i oświadczyła, że idzie do swego pokoju po chustkę. Dr. S. odprowadził ją przez kilka ciemnych pokoi ze świecą w ręku.

Kładąc rękę na klamce, Wyrwiczówna zawołała z lekkiem zdziwieniem:

— Co to jest, mieszkanie moje otwarte?

— Pewnie pani nie zamknęła — odpowiedział doktor S. i powrócił do towarzystwa w jadalnym pokoju.

Po chwili doktor odezwał się do p. Danielewskiego:

— Panna Aniela nie wraca z tą chustką, może ją pan żartem czem obraził, pójdę po nią.

— To lepiej ja już pójdę — rzekła pani Schneidrowa.

Wszedłszy do pokoju artystki, ujrzała pani T. nieopodal drzwi wchodowych, leżącego na wznak Chądzyńskiego, o kilka kroków dalej u wejścia do alkowy również leżącą w skurczonej pozycyi Wyrwiczównę. Pierwsze wrażenie pani S. było, że patrzy na żart, którym chciano ją nastraszyć.

— Wstańcież państwo — rzekła — nie róbcie żartów.

Kałuże krwi dopiero naprowadziły ją na myśl, iż rozegrała się tu rzeczywista tragedya. Przywołani krzykiem, przybiegli pp. Danielewski i Schneider, i rzucili się na ratunek. Panna Wyrwiczówna była już bez tchu; sztuczne oddychanie, które zastosował dr. S., było bezskuteczne. Przestrzelone miała lewą skroń, mózg rozerwany, kula wyszła w okolicy oka. Chądzyński jeszcze żył; chciał coś mówić, ale krew rzuciła mu się ustami. Umarł w kwadrans potem.

O ile można wyobrazić sobie, taka scena rozegrała się w pokoju artystki: Chądzyński czekał zaczajony za kotarą u wejścia do alkowy. Palto jego leżało naprzeciw drzwi na fotelu. Wyrwiczówna szła ku komodzie. Chądzyński powalił ją na kolana i przyłożywszy rewolwer do lewej skroni wystrzelił. Dokonawszy morderstwa, Chądzyński od

o cztery kroki, zaznaczone śladem krwi na podłodze, i opodal drzwi wchodowych odebrał sobie życie wystrzałem w prawą skroń. Wszystko razem trwało około trzech minut; papieros zostawiony na stole u pp. Schneidrów jeszcze tlał, kiedy się dał słyszeć krzyk pani S. Odgłosu strzałów nie było słychać nawet w sąsiednim pokoju, w którym mieszka artysta p. Feliksiewicz. Rewolwer przyłożony do skroni wydawał huk głuchy.

Przy rewizyi ubrania Chądzyńskiego znaleziono dwa listy: jeden zaadresowany do siostry Heleny Chądzyńskiej w Płocku, drugi do dyrektora teatru p. Pawlikowskiego. W liście do dyrektora pisze:

„Drogi dyrektorze! Przebacz mi tę krzywdę, jaką ci wyrządzam. Niech Bóg ci da, zacny człowieku, wszystko najlepsze na świecie. Żyć dłużej nie można. Cierpię okropnie. *Chądzyński.*

P. S. Koszta pogrzebu pokryją siostry moje, mieszkające w Płocku. O jedno proszę, pochowajcie nas razem; niech nam na pogrzebie marsza szopenowskiego zagrają“.

Policya zarządziła zaraz rewizyę w mieszkaniu Chądzyńskiego, co jednakże nie dostarczyło materyału do wytłumaczenia jego kroku. Na biurku leżały porozrzucane książki, między innemi „Śmierć Dąbrowskiego i rola z „Watażki“ Urbańskiego, w którym to dramacie kochanek i kochanka w końcu tracą życie.

Jedno tylko nasuwa się wyjaśnienie. Oto że powodem zbrodni popełnionej przez Chądzyńskiego był rozstrój umysłu, a jego źródło w marzeniach o sławie bez chęci pracy i bez talentu, za czem szły nieustanne rozczarowania, niezdrowa egzaltacya, życie lekkomyślne, a do tych motywów przyłączyła się wreszcie nieszczęśliwa miłość.

Pogrzeb p. Wyrwiczównej odbędzie się dziś. Przed teatrem przemówi imieniem kolegów p. Kotarbiński. Wieczorem przedstawienia będzie.

Wynik wyboru do Tow. lekarskiego na rok 1894 Przewodniczący dr. Edward Stroynowski, zastępca dr. Edward Festenburg. Sekretarz naukowy dr. Bory. Członkowie biura: dr. Longchamps, gospodarz i dr. Mukowicz.

Z Sokala nam piszą: Przed kilku dniami opuścił nasze miasto auskultant p. Marcin Czechowicz, który po 9-ciomiesięcznym pobycie w Sokalu, został napowrót powołany do służby we Lwowie. Przez krótki czas swego pobytu u nas, zjednał sobie pan Czechowicz jako sumienny i prawy urzędnik, miły i serdeczny towarzysz, ogólne uznanie i sympatyę, to też wszyscy z szczerym żalem żegnali go. W przeddzień wyjazdu zgromadziło się w lokalu tutejszego „Klubu“ liczne grono znajomych, aby wspólną ucztą pożegnać swego członka i podziękować mu za trudy, których nie szczędził nigdy, jeśli chodziło o przyczynienie się do rozwoju życia towarzyskiego.

Przy serdecznej pogadance uczta ta przeciągnęła się dość długo, a każdy ściskając po raz ostatni dłoń odjeżdżającego wyrażał życzenie, aby przy niedługim awansie los go napowrót rzucił do Sokala.

Z Ottynii nam piszą: W naszem cichem miasteczku odbyło się dnia 14 stycznia b. r. przedstawienie „Jasełek“ na dochód ubogiej dziatwy tutejszych rękodzielników. Przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze, lubo wykonawcami byli uczniowie muszyn p. T. Bredta. Szczególnie podobały się kolendy odśpiewane przez młodzież poprawnie, tudzież na zakończenie obraz z żywych osób ugrupowany z pastuchów biorących udział w „Jasełkach“. Sala tutejszej „Czytelni“ była zapełnioną po brzegi publicznością złożoną z wszystkich warstw, a dochód brutto 23 złr. jak na nasze stosunki bardzo poważny, zwłaszcza, że cena wstępu na salę nie była oznaczoną a powyższa kwota wpłynęła z dobrowolnych datków.

Za urządzenie przedstawienia „Jasełek“ należy się uznanie p. Lorensowi, prezesowi Czytelni, tudzież p. Wróblewskiemu, który się zajął wyuczeniem młodzieży.

Koniec świata. Falb, słynny Falb, najznakomitszy blagier między astronomami, a najznakomitszy astronom między blagierami, ogłosił teraz, że koniec świata nastąpi dnia 13 listopada 1899 roku. A stanie się to tak.

W r. 1866 odkryto nową kometę. Obserwowano ją, wzięto pod dozór ścisły, przyglądano się jej drogom, czyniono obliczenia i oto Falb doszedł do niezbitego niczem przekonania, że kometa owa nietylko pokaże się znów na widnokręgu naszym w roku 1899; ale tego roku i to akurat 13 listopada, uderzy całą siłą o tę biedną, niespodziewającą się niczego ziemię naszą. Paf, bum! i katastrofa, o jakiej ucho nie słyszało. Przewidzieć tylko trudno, czy ziemia nasza zgruchoce kometę, czy kometa rozbije w kawały ziemię naszą. Tak jednak, czy owak zawsze nie obejdzie się bez grubej awantury.

Ludzie, lubiący wszelkie sensacyjne wiadomości, chodzą i chodzą procesyą do Falba. Zwłaszcza dziennikarze od czasu pojawienia się nowego proroctwa spokoju Falbowi nie dają.

— Panie kochany — powiadają mu — prosimy o szczegóły. Jakże to będzie? Rozumie pan dobrze, iż po fakcie żadnej nie mamy gwarancyi, że dzienniki regularnie wychodzić będą i że będziemy mogli ze wszystkiemi szczegółami tę niebywałą katastrofę opisać; tedy, jeśli panu dobro czytelników naszych miłe, bądź łaskaw, powiedz nam już teraz, jak się to wszystko stanie?

Ale Falb milczy.

— Co powiedziałem — powiada — tom powiedział. Nie pytajcie mnie o nic więcej, bo albo sam nic nie wiem, albo powiedzieć nie chcę. Datę 13 listopada 1899 wraźcie silnie w pamięć czytelników waszych, piszcie, i owszem, że świat już tylko pięć lat istnieć będzie, bo wiadomość to ważniejsza, niż zakatarzenie się Crispiego lub nowy występ Sary Bernhardt, ale co do reszty — sza! Moi panowie! Ja sam, jak mnie widzicie, urządzać się zacznę w ten sposób, jakby mi już tylko pięć lat pozostawało do życia. Nie powiem, co czynić zamierzam...

— Powiedz, mistrzu!

— Co komu do tego! Zresztą alboż kto zechce rady mojej słuchać. Oto w Wiedniu przeprowadzają się ludzie akurat 12 listopada; sądzicie panowie, że 12 listopada 1899 nie znajdzie się wielu takich, co zmienią mieszkanie właśnie dnia tego, tradycyjnym obyczajem? W nowym lokalu, biedacy, zdążą zaledwie przespać noc jedną...

I Falb zadumał się smętnie.

— I czyż nie ma jakiejś hypotezy, którąby mogła wejść w drogę fatalnemu pańskiemu proroctwu?

— Hm, jest.

— Jest!

— O, nie tak gorąco, mój panie! Przypuszczam jedno tylko, że kometa, o której mówimy, nie doleci do ziemi i na pewnej od niej odległości rozpadnie się sama na części, na setki i tysiące części. Wtedy zamiast starcia się ziemi z kometą będziemy mieli deszcz, ale to rzetelny deszcz owych tysięcy ułamków rozpryskanej komety. Juści lepsze to, niż starcie się dwóch ciał niebieskich, zawsze jednak, kto w łeb dostanie komety okruchem, to dostanie i nie będzie mu czego winszować. To jest jedna jedyna jeszcze hypoteza, o której na seryo mówić możemy.

Na pocieszenie jednak naszych czytelników dodać winniśmy, że Falba nikt na seryo nie bierze w świecie naukowym, a astronomowie wręcz oświadczyli, iż absolutnie nie ma żadnych naukowych danych, na podstawie których można byłoby obliczyć, że kometa z r. 1866 wróci w r. 1899, a tembardziej, że znajdzie się dnia 13 listopada 1899 roku na tym punkcie przestworów niebieskich, przez który właśnie wówczas będzie przechodziła ziemia.

Na Litwie pod zaborem pruskim zdarza się, że przy rozkopywaniu starodawnych grobowisk wydobywają z ziemi nożyce. Przyrząd ten podobno pogańscy Litwini kładli zmarłym do grobu, celem obrony od bogini śmierci „Giltyny“. Upiora tego przedstawiał sobie lud jako chudą kobietę z sinym nosem i długim trucizną napojonym językiem. Językiem tym wysysała ona za dnia trupią truciznę ze zmarłych po cmentarzach. Nocą zakradała się do mieszkań ludzkich i zatrutem żądłem dotykała śpiących, co niechybną śmierć sprowadzało. Całe rodziny, a zwłaszcza dostojne, padały tym sposobem ofiarą Giltyny. Nożyce więc kładziono do grobu na to, żeby nieboszczyk mógł Giltynie język uciąć, jeżeli się zbliży dla wyssania trucizny z gnijącego ciała jego. Do wiary w Giltynę odnosi się złowrogie wyrażenie litewskie „Giltyne smauga“, tj. Giltyna dławi, skoro całe rodziny wymierają od zaraźliwej choroby. Dziś w potocznej mowie litewskiej Giltyna oznacza śmierć.

Olbrzym. Jedną z restauracyi w Bydgoszczy („Geselschaftshaus“) obsługuje obecnie w charakterze kelnera niejaki Konrad Grebbin, młodzieniec 18-letni, mający dwa metry 25 centymetrów długości (czyli, po niemiecku 79 cali). Ma on być w ogólności prawidłowo zbudowany, trzyma się jednak nieco pochyło, jakby ciężyła mu waga jego ciała. Dla uzmysłowienia wielkości tego młodzieńca, przytaczają pisma niemieckie, iż największy oficer armii niemieckiej, niejaki von Plüsckow, ma 2 metry pięć centymetrów, a największy niemiecki żołnierz, Pritschau z nad Renu, obecnie członek poczdamskiej przybocznej kompanii cesarskiej, ma 2 metry 6 centymetrów. Przewaga 19-tu centymetrów, jaką ma już dziś 18-letni Grebbin, powoła go niewątpliwie w szeregi tej przybocznej gwardyi.

Chustka do nosa ma także swoją historyę i to bardzo długą. Początek jej dziejów sięga aż XIII wieku naszej ery. Cesarz niemiecki Fryderyk II (1215) używał już tego niezbędnego w naszych czasach artykułu toalety. Pierwsi wprowadzili w użycie chustkę Włosi, stąd nawet włoskie „fazolo“ z pewnemi odmianami służyło do nazwania jej w innych krajach. Niemcy do XVI wieku używali nazwy „Fazolet“, „Fatzelin“. Chustka do nosa była ukrywaną starannie, użycie jej w towarzystwie poczytywano za wielką nieprzyzwoitość, a mówiono o niej bardzo dyskretnie pod przenośniami. Pewien aktor francuski w wieku XVIII za to, iż ośmielił się nazwać rzecz po imieniu, zamiast „tkaniną“, musiał opuścić nietylko scenę, ale i miasto, w którem dopuścił się tej zbrodni. Nadał chustce jawność cesarzowa Józefina, żona Napoleona I. Mając brzydkie zęby, zwykła była przy rozmowie zakrywać sobie usta piękną koronkową chusteczką. Ma się rozumieć, damy paryskie zaczęły ją naśladować i chustka z ukrywanego starannie, sromotnego niejako artykułu toaletowego, stała się ozdobą, przedmiotem zbytku. To odznaczenie zawdzięcza ona oczywiście brakowi dentystów w owych czasach. Gdyby bowiem zęby sztuczne były już wynalezione, cesarzowa francuska nie potrzebowałaby zakrywać własnych chusteczką.

Stan powietrza. Term. — 3° o godz. 8 rano, w poł. + 2° R. Barom. 762. Pochmurno.

Zmarli. Mieczysław Łyskowski, dyrektor banku Kwilecki, Potocki i Spółka w Poznaniu, poseł na sejm pruski, umarł w Poznaniu. — Ksiądz Jan Pacławski, gr. kat. proboszcz w Iwanówce koło Skałatu, umarł w 74 roku życia a 47 kapłaństwa. — Michalina Stefanowiczowa, żona gr. kat. proboszcza w Dmytrzu, umarła w 39 roku życia.

Poświęcenie.

— Nie proszę pana do kolacyi, bo mam 12 osób, a trzynastka jest fatalna.

— O, pani, każ pani dać jeszcze dwa nakrycia, a ja się poświęcę i będę jadł za dwóch!..

Literatura i Sztuka.

* **Ellen Forster**, znakomita artystka opery wiedeńskiej, przybywająca w tych dniach do Lwowa, nadesłała już program koncertu swego, który w poniedziałek 22 bm. w sali Domu narodowego się odbędzie. Artystka wykona bardzo dużo pieśni i aryę operową Maillarta z „Dzwonka eremity“.

Program pieśni jest następujący: Chopina „Piosnka litewska“, Tostiego „Ideały“, Eckerta „Echo“, Mozarta „Fijołek“, Schuberta „Gretchen am Spinnrade“, Meyer-Helmunda „Wenn der Vogel naschen will“. W końcu Masseneta „Elegia“, Delibesa Walc z „Corelii“ i Chopina Mazurek. Nadto zaśpiewa artystka podobno kilka nieznanych tu pieśni nad program.

Pan Teodor Pollak grać będzie Rapsodyę XII Liszta, Schuberta Impromptu i Tausiga Valse caprice, utwory, których we Lwowie nie wykonywał. Będzie to więc w całości koncert, jakiego w tym sezonie Lwów nie słyszał.

SEJM.

V posiedzenie z 19 stycznia.

Posiedzenie dzisiejsze zagaił ks. Marszałek o godzinie 11 minut 20; minister Jaworski przybył na dzisiejsze posiedzenie, minister Madeyski zaś listownie poprosił o dwudniowy urlop, którego mu Marszałek udzielił. Sekretarz p. Słonecki odczytał spis nadesłanych petycyi.

Na wniosek p. Merunowicza, uchwalony przez Izbę, zarządził marszałek odczytanie petycyi Koła mieszczan w Stanisławowie o subwencyę dla tamtejszego teatru.

Przystąpiono do porządku dziennego. Sprawozdanie Wydziału krajowego z projektem ordynacyi wyborczej dla 30 miast podlegających ustawie miejskiej z 13 marca 1889 odesłano do komisyi gminnej. Sprawozdanie Wydziału krajowego co do spraw górniczych odesłano do komisyi górniczej złożonej z 8 członków, której wybór równocześnie uchwalono. Sprawozdanie o zamknięciu rachunków funduszów krajowych za r. 1892 odesłano do komisyi budżetowej.

Również do komisyi budżetowej odesłano sprawozdanie Wydziału krajowego co do przeistoczenia szkoły żeńskiej w Bochni na szkołę wydziałową, tudzież sprawozdanie co do powiększenia funduszu pożyczkowego dla gmin na budowę szkół. Wreszcie przekazano komisyi kolejowej z 11 członków, której wybór uchwalono, sprawozdanie Wydziału krajowego co do wykonania uchwał sejmowych w sprawie popierania niższorzędnych kolei lokalnych, poczem nastąpiło pierwsze czytanie wniosku p. Olpińskiego o uzupełnienie ustawy przeciw lichwie.

P. Olpiński, zabrawszy głos, w jędrnem przemówieniu wykazywał, iż ustawa o lichwie nie jest wystarczającą, że mnóstwo osób obchodzi ją i popełnia wskutek tego nadużycia. Mówca wnosi przeto, aby Sejm wezwał rząd, by wyjednał w drodze ustawodawstwa państwowego wydanie uzupełnienia § 1 ustawy z dnia 28 maja roku 1881 przeciw lichwie, któreby zawierało następujące postanowienie: „Występku w § 1 określonego dopuszcza się także i podpada tej samej karze ten, kto nieruchomości w najem lub dzierżawę obejmując, umawia się z oddzierżawiającym lub odnajmującym o warunki, o których mu wiadomo, że przesadnością korzyści wydzierżawiającym lub wynajmującym przyznanych, sprowadzić muszą na oddzierżawiającego lub odnajmującego zgubę jego pod względem gospodarskim lub do niej się przyczyniają i że tej ich własności oddzierżawiający lub odnajmujący z powodu słabości rozumu, braku doświadczenia, wzburzonego umysłu lub przymusowego a niekorzystnego położenia materyalnego dostrzedz nie może“.

Wniosek ten odesłano do komisyi prawniczej.

P. Klemensiewicz uskarżał się, że komisye asenterunkowe, zakupujące konie dla armii nie zakupują ich wprost od hodowców lecz od tak zwanych liwerantów wojskowych i że zakupno źrebców do hodowli, a następnie do użytku w armii przeznaczonych odbywa się nie w pewnych terminach, lecz dowolnie tak, że hodowcy o zakupnie tem wcale żadnej nie mają wiadomości. Ten sposób zakupna, zdaniem mówcy, żadnej skarbowi państwa nie przynosi korzyści, a wyrządza wielką krzywdę hodowcom, zniechęcając ich do hodowania koni, a tem samem szkodliwie oddziaływują na chów koni w kraju naszym.

Mówca czyni przeto wniosek, aby sejm wezwał rząd, by stanowczo zaniechał praktykowanego obecnie systemu zakupywania koni dla armii od stałych liwerantów i aby na przyszłość komisye asenterunkowe dla zakupna koni i źrebców do hodowli, funkcyonowały w pewnych z góry oznaczonych miejscowościach i terminach, tak, by hodowcy mogli konie swoje przedstawiać komisyi i jej po cenach ustanowionych sprzedawać. Nadto domaga się wnioskodawca, aby w komisyach zakupna koni i źrebców zasiadali także cywilni znawcy koni z głosem doradczym.

Wniosek ten odesłano do komisyi gospodarstwa krajowego.

Z kolei przyszło pod obrady sprawozdanie co do uchwalenia prowizoryum budżetowego na I kwartał 1894. Zgodnie z wnioskiem referenta p. St. hr. Badeniego powzięto bez dyskusyi następującą uchwałę:

1. Sejm upoważnia Wydział krajowy do czynienia wydatków zwyczajnych z funduszu krajowego na rachunek roku budżetowego 1894 na podstawie przedłożonego przez Wydział krajowy preliminarza budżetu na rok 1894.

2. Sejm upoważnia do poboru podatków na fundusz krajowy w wysokości 66 centów od każdego jednego złotego całej należytości państwowych podatków bezpośrednich. W mieście Krakowie tudzież w powiatach chrzanowskim i krakowskim, pobierać będzie tylko 51 centów dodatków.

3. Upoważnienia powyżej pod 1 i 2 udzielone, obowiązują po dzień 31 marca 1894.

4. Pobór dodatków do podatków na fundusze indemnizacyjne Galicyi wschodniej, Galicyi zachodniej i Wielk. Ks. Krakowskiego od dnia 1 stycznia 1894 ustaje — i będą odtąd tylko ściągane zaległości tych dodatków za lata ubiegłe.

Do komisyi podatkowej wybrani zostali pp. Abrahamowicz, St. Dzieduszycki, Huryk, Adam Jędrzejowicz, Sękowski, Szeptycki i Weigel.

Na tem porządek dzienny wyczerpano.

Z kolei odczytano wnioski i interpelacye złożone do laski marszałkowskiej, a mianowicie wniosek p. Adama Jędrzejowicza o zmianę ustawy konkurencyjnej w tym duchu, aby osoby obrządku rzymsko-katolickiego, mające majątek ziemski, przyczyniały się do opłat konkurencyjnych w tym majątku, jakkolwiek w nim nie mieszkają, wniosek p. Franciszka Jędrzejowicza o wydanie ustawy o tępieniu chrabąszczy; wniosek pp. Żardeckiego i Rayskiego o zmianę ustawy drogowej, tudzież interpelacyę p. Potoczka do komisarza rządowego w sprawie mylnego interpretowania przez władze polityczne patentu o noszeniu broni.

O godzinie 12ej minut 40 zamknął ks. Marszałek posiedzenie i naznaczył następne na jutro godzinę 12 w południe.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 17 stycznia.

(Z). Konwersya francuska wywołuje już ferment. Oto jak donoszą z Paryża odbywają się tam olbrzymie transakcye w skonwertować się mającej $4\frac{1}{2}$%wej rencie, jedni kapitaliści mieniają ją na 3%-wą, inni zawczasu ją sprzedają i kupują nasze walory. Jakoż już wczoraj wieczorem podniósł się znacznie na targach zagranicznych kurs austryackich i węgierskich rent. Z targu rent też wyszedł dziś potężny prąd zwyżkowy, który ogarnął wnet wszystkie kategorye walorów. Bylibyśmy w tej haussie zaszli może bardzo daleko, jednakże w południe nadeszła z Rzymu Hiobowa wieść: oto najpotężniejszy z prywatnych instytutów włoskich „Banca generale“ popadł w niewypłacalność i wniósł do sądu prośbę o przyznanie mu moratoryum. Wiadomość ta wstrząsnęła na chwilę naszym targiem a bardziej jeszcze berlińskim. Trzeba bowiem wiedzieć, że „Banca generale“ jest instytutem mającym 30 milionów kapitału akcyjnego a publiczność miała w nim nieograniczone zaufanie. Wiele firm berlińskich zaangażowanych jest w tym banku. Kolizya, w jaką popadł ten bank, ma swe źródło w tem, że publiczność włoska straciła już wszelkie zaufanie do banków, a ostatnimi czasy osoby mające złożone swe fundusze w „Banca generale“ na rachunek bieżący tak tłumnie zgłaszały się po ich odbiór, że w ciągu kilku dni wydał bank ten całą swą rozporządzalną gotówkę i ośm milionów, wziętych tytułem zaliczki z „Banca d'Italia“, pomimo tego jednak zabrakło pieniędzy. Dyrekcya udała się jeszcze raz do „Banca d'Italia“ z prośbą o dalszą zaliczkę, ale Crispi nie pozwolił jej dać, — nie pozostało zatem nic innego jak zawiesić wypłaty.

Na targu berlińskim wywołała ta wiadomość formalną panikę, tem bardziej, że giełda tamtejsza jest i tak w przygnębionem usposobieniu skutkiem niekorzystnego obrotu, jaki bierze w komisyi parlamentarnej sprawa podwyższenia podatku giełdowego w Niemczech. Berlińscy finansiści odbyli dziś naradę w towarzystwie dyskontowem i doszli do tego wniosku, że jeżeli nowy podatek giełdowy przejdzie tak jak go komisya proponuje, wówczas nie pozostanie nic innego jak zarzucić wszelkie operacye na ultimo albo też po prostu zamknąć giełdę. Komisya bowiem proponuje podwyższenie podatku giełdowego w czwórnasób.

Na naszej giełdzie wypadki te wywarły ten skutek, że wszystkie walory straciły więcej niż połowę zwyżki uzyskanej w przedpołudniowych godzinach, bądź co bądź jednak ostateczne notowania są znacznie wyższe od wczorajszych. Mówiono, że dyrektor Zakładu kredytowego p. Mauthner odjeżdża tymi dniami do Paryża, aby przygotować tam grunt dla emisyi nowej austryackiej renty złotej.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 354·25, węgierskie 428·25, Anglobanki 153·75, Unionbany 260·75, Bankvereiny 125·70, Länderbanki 255·50, Ludwiki 217·20, Czerniowieckie 263·—, Elbethale 244·50, Renta papierowa 98·20, srebrna 97·95, austryacka złota 119·70, 4% austr. renta wal. kor. 97·20, węgierska złota 117·10, 4% węgierska renta wal. kor. 94·90, dukat 5·90, 20-frankówka $9·95\frac{1}{2}$, marki 12·27, ruble $1·34\frac{1}{4}$.

Telegramy „Przeglądu“.

Worochta 19 stycznia (pryw.) Tunel w Woronience, 1275 metrów długości, na linii kolejowej Stanisławów-Woronienka, przebito wczoraj.

Praga 19 stycznia. (Proces Omladiny). Wczoraj rano przesłuchiwano Cziżika, sekretarza młodoczeskiego klubu, gdzie się odbywały czasami posiedzenia „Omladiny“.

Przew. Czy istniało jakie porozumienie między „Omladiną“ a posłami młodoczeskimi, może bywali oni na posiedzeniach „Omladiny“.

Cziżek. Przypominam sobie jedno posiedzenie, w którem brali udział deputowani Kaunitz i Kramarz.

Przew. Czy to posiedzenie było tajne?

Cziżek. Tak.

Na to wśród oskarżonych powstał niepokój i żywe zaprzeczenia, a jeden z nich wstaje i żąda odczytania sprawozdań dziennikarskich z owego zebrania, na dowód, że ono nie było tajnem. W skutek owego zebrania miały nawet w rozmaitych miejscowościach na prowincyi omladinistowskie stowarzyszenia podać do władz o zatwierdzenie statutów.

Następnie rozpoczęto badanie oskarżonego redaktora Vessely.

Przew. Pan należałeś do tajnego stowarzyszenia?

Vessely. Należałem do „Omladiny“, ale ona wcale nie była tajnem stowarzyszeniem. Składała się z 22 kół, które miały wspólny jawny organ publicystyczny *Omladinę*.

Przew. Pan jako redaktor mógłbyś nam powiedzieć coś o związku moralnym między Omladiną a młodoczechami.

Vessely. Związek taki nie istniał. Owszem organ nasz nieraz ostro występował przeciw polityce posłów młodoczeskich i zarzucał im lekceważenie interesów narodu czeskiego.

Prok. Stawiam wniosek o odczytanie aktów procesu, w którym stawał p. Vessely jako oskarżony o rozszerzanie materyi wybuchowych i został uwolniony.

Obr. Sprzeciwiam się temu wnioskowi, bo zamiarem jego jest przedstawić oskarżonego w świetle niekorzystnem. Wniosek to nieprzyzwoity i niemoralny.

Przew. Upomina obrońcę za użycie zbyt ostrych słów.

Na tem przerwano poranne posiedzenie. Kiedy oskarżonych wyprowadzono z sali na korytarz, powstała ogromna awantura. Dozorcy więzienia przed odprowadzeniem ich do cel, chcieli rewidować, czy nie mają przy sobie czegoś niedozwolonego przez regulamin więzienny. Oskarżeni gwałtownie sprzeciwiali się temu, musiano aż wezwać przewodniczącego, któremu dali oskarżeni słowo, że nie mają przy sobie nic zabronionego, prócz papieru i ołówków, koniecznych im do notatek podczas procesu. Przewodniczący kazał ich pozostawić w spokoju.

Po południu rozpoczęto rozprawę od przesłuchania oskarżonych: Dudy, Dutki i Sticha.

Wszyscy przeczą jakiejkolwiek winie. Dudzie zarzuca akt oskarżenia, że w miejscu ustępowem pewnej restauracyi poumieszczał napisy, stanowiące zbrodnię obrazy majestatu, dwom innym udział w demonstracyach ulicznych.

Oskarżony Szulz dziwi się, jakim sposobem tu się dostał, skoro nie zna wcale głównych działaczy „Omladiny“, a tylekrotnie powtarzane przy przesłuchaniu nazwisko Mrvy jest mu zupełnie obce.

Przew. Dlaczegoż więc w więzieniu wylazłeś pan na stołek i przez okno wołałeś do Omladinistów, zamkniętych w innych celach: „Nie bójcie się! Przyjdą robotnicy, otoczą gmach sądowy i uwolnią nas przed rozpoczęciem rozprawy!“

Schulz. To śmieszny zarzut. Przecież w celi nie ma żadnego stołka.

Przew. Mniejsza o stołek, ale wołałeś pan to przez okno i podjudzałeś innych oskarżonych do oporu.

Zakończono wczorajsze posiedzenie przesłuchaniem czeladnika kamieniarskiego Hellera. Przyznaje on wprawdzie, że należał do „Omladiny“, ale nie widzi w tem nic złego.

Przewodniczący oświadczył wreszcie, że co się tyczy oskarżonego Hocha, którego przy rozpoczęciu procesu nie można było odszukać, to skonstatowano, że wyjechał do Londynu.

Wiedeń 19 stycznia. Minister oświaty dr. Madeyski odjeżdża dziś wieczorem do Lwowa, aby wziąć udział w obradach sejmu galicyjskiego.

Praga 19 stycznia. W sejmie czeskim toczyła się wczoraj w drugiem czytaniu debata nad popieraniem budowli kolejowych. Młodoczesi postawili wniosek, aby wszyscy wybierani z Czech członkowie rady kolejowej znali obydwa języki krajowe. Wniosek ten odrzucono, przyjęto natomiast pośredniczący wniosek Wydziału krajowego, orzekający, że przy układzie rady kolejowej należy jak nasurowiej przestrzegać równouprawnienia obu języków krajowych. Młodoczesi i staroczesi głosowali przeciw temu wnioskowi.

Tutejsza Izba handlowa wybrała posłem do sejmu młodoczecha Prokopca.

Paryż 19 stycznia. Izba deputowanych na wczorajszem posiedzeniu wybrała komisyę celną z 38 członków. Między tymi 38ma członkami komisyi jest tylko pięciu zwolenników wolnego handlu, a reszta sami zwolennicy ceł ochronnych.

Berlin 19 stycznia. Na wczoraj zwołano zgromadzenie robotników niemających zajęcia. Zgromadzenie to jednak nie odbyło się, gdyż aranżerów jego aresztowano. Około tysiąca ludzi przybyło na punkt zborny, wszelako policya rozpędziła ich.

W parlamencie niemieckim rozpoczęto wczoraj debatę nad projektem podatku od wina.

W sejmie wniósł minister Heyden projekt ustawy o utworzeniu izb rolniczych.

Rzym 19 stycznia. Jenerał Heusch, komendant wojsk w mieście Massa, ustanowił sąd wojenny w tem mieście, rozkazał wszystkim mieszkańcom oddać w policyi posiadaną przez nich broń i zniósł swobodę zgromadzania się.

Pierwszorzędny instytut bankowy „Banca generale“ popadł w niewypłacalność. Sąd udzielił mu sześciomiesięcznego moratoryum.

Wiedeń 19 stycznia. *Wiener Zeitung* podaje rozporządzenie ministra oświaty, ustanawiające nowe warunki, na podstawie których będzie można na przyszłość otrzymywać doktorat teologii. Kandydaci będą musieli zdać cztery rygoroza i wypracować rozprawę naukową. Rozporządzenie to wchodzi w życie z początkiem roku szkolnego 1894/5.

Sztokholm 19 stycznia. Wczoraj otwarto parlament szwedzki.

Bordeaux 19 stycznia. Na pokładzie parowca „Equateur“ explodowała podrzucona przez niewiadomą osobę petarda. Explozya ta zrządziła wielkie spustoszenie. Porucznik okrętowy Lanaudie odniósł tak ciężkie rany, że w kilka godzin po explozyi umarł.

Sofia 19 stycznia. Wczoraj obchodzono tu z wielką okazałością święto Jordanu, tudzież urodziny małżonki księcia Ferdynanda, księżnej Ludwiki. W uroczystości kościelnej wzięli udział książę Ferdynand, tudzież rodzice księżnej, książę i księżna Parmy.

Przyjechali do Lwowa

dnia 19 stycznia 1894.

HOTEL ŻORŻA. Wł. Morawski z Oleszy. A. Kunz z Podwerbiec. B. Rosenstock z Czernawki. R. Puzyna z Gwoźdźca. J. Janik z Wiednia. G. Schwarzmann z Drezna. I. Ildner z Insbrucku.

HOTEL FRANCUSKI. Bar. V. Vranyczany z Agramu. K. Zaremba z Adamówki. T. Rosinkiewicz z Gródka. L. Liebrecht z Wrocławia. Zernik z Wrocławia. S. Kalmann z Berna. F. Ohme z Wiednia. J. Koller i G. Lihotzky z Wiednia.

HOTEL IMPERIAL. A. Jaworski z Wiednia. W. hr. Reyowa i S. Rey z Psar. K. hr. Kalinowski z Brodów. M. hr. Marschal z Gródka. K. br. Reisky z Krechowa. A. Skibniewski z Hliboki. Z. Jodłowska ze Zboisk. W. Younga z Porzecza.

HOTEL VICTORIA. S. hr. Mieroszowski z Rudołowic. E. Mesker z Przemyśla. G. Bojasiewicz z Zawozicy. J. Lustig z Wiednia. M. Doritz z Newalz. E. Acht z Wielkich Mostów.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

RUCH POCIĄGÓW.

(Zegar lwowski).

Odchodzą do	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	**11·11**	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	**11·33**	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	3·31	**10·56**
Stryja	—	—	7·21	10·26	3·41
Bełzca	—	—	9·56	**7·21**	—
Przychodzą z					
Krakowa	3·06	6·01	**6·36**	**9·41**	9·35
Podwołoczysk	2·48	**10·02**	**6·21**	9·46	—
Podw. Podza.	2·34	**9·46**	9·21	5·55	—
Czerniowiec	**10·10**	—	**7·11**	7·59	12·51
Stryja	—	—	**1·08**	9·06	**9·52**
Bełzca	—	—	8·16	5·26	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

W biórze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych we Lwowie, ul. Trzeciego Maja l. 3 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów strefowych, okrężnych, dowolnie zestawianych, zeszytów do jazdy, taryf i rozkładów jazdy w formacie kieszonkowym. Informacye w sprawach taryfowych i przewozowych.

58)

BLADA DYANA.

POWIEŚĆ
przez
JULJUSZA MARY.

(Ciąg dalszy).

Po południu została w Castelbonc z Klarą tylko, Bartoli bowiem udał się na polowanie, Antonio zaś do swego obowiązku w kopalni. Klara od kilku dni nieco cierpiąca, gdy zbliżające się jej małżeństwo, pomimo postanowienia i energii, drażniło ją i odbierało siły, odeszła do swego pokoju.

Dyana pozostała samą. List, zaadresowany do Bartolego, wsunęła za stanik i wyszła do ogrodu. Przechadzające się, spostrzegła, że odźwierny zajęty był zabezpieczaniem drzewek na zimę, żona zaś jego z koszykiem w ręku, udała się w kierunku wioski. W altanie, służącej za lożę odźwiernemu, nie było nikoge.

Dyana, korzystając ze sposobności, zdecydowała się w jednej chwili

Podeszła do altany, otworzyła drzwi, rzuciła list na stołek i odeszła. Odźwierny nie spostrzegł.

Gdy po kwadransie wszedł do loży i zobaczył list, zabrał go i przyniósł do pałacu.

O piątej po południu wrócił Bartoli z Filipem i poszedł przebrać się do gabinetu. Następnie usiadł do biurka i zaczął przeglądać listy. List Dyany zmięszał go w najwyższym stopniu. Posłał po Filipa i dał mu go do przeczytania.

— Nie rozumiem — odezwał się przybyły — jakie nam może grozić niebezpieczeństwo. Nadzór jest tak ścisły, iż nie może już być ściślejszym...

— A jednak, pomimo tej czujności, coś przeciw nam się knuje.

Ojciec i syn zastanawiali się długo, lecz napróżno błąkali się w domysłach. Na ten raz postanowili otrzymane ostrzeżenie zachować w sekrecie. Nie chcieli niepokoić Klary, jak również wywoływać posłuch pomiędzy górnikami, skoro nie mogli im powiedzieć, jakiego rodzaju niebezpieczeństwo. Ale uważali za konieczne ostrzedz dozorców i maszynistów, oraz przełożonych wszystkich miejsc, w których mogło zagrażać jakiekolwiek niebezpieczeństwo.

W kopalni, nie mówiąc nic o liście, Bartoli zapowiedział dozorcom, by mieli się na baczności.

Antonio nadstawił uszu. Nie śmiał zapytywać w obec osób innych, dopiero gdy znalazł się sam na sam z Bartolim, zagadnął:

— Czy lęka się pan nowego zamachu?

— Lękam się — odrzekł Bartoli i podał mu list.

Antonio przeczytawszy go, zawrzał ze złości.

— To rzecz poważna — bąknął — tem więcej, że nie możemy wiedzieć, zkąd zagraża nam niebezpieczeństwo.

Miotała nim wściekłość; drżał z gniewu, lecz zarazem i z przestrachu, ale czując na sobie wzrok Bartolego i Filipa, starał się zapanować nad wzruszeniem.

— Może to jaki górnik, czujący do nas urazę i pragnący się zemścić — zauważył.

— Ale ten list?

— Być może, że żona lub córka, wtajemniczona w jego zamysły, pragnąc przeszkodzić nieszczęściu, uprzedziła o niem.

Była to rzecz możliwa.

— Jakim sposobem wręczono panu ten list? — zapytał, chcąc trafić na ślad stawiającej mu przeszkody tajemniczej osoby.

— Przyniósł go odźwierny.

— A kto mu go dał?

— Gdy powrócił z ogrodu, znalazł go na stole w swej loży.

— A brama była zamknięta?

— Była tylko przymknięta, jak zwykle.

— Brama przy otwieraniu wydaje skrzyp przeraźliwy i tak głośny, że słychać go w całym pałacu...

— Rzeczywiście. A jednak odźwierny nic nie słyszał.

— Musiał być roztargnionym.

— A przytem ucho przyzwyczaja się do dźwięku często powtarzanego...

— Unoszą bramę nieco do góry, można ją otworzyć bez szmeru.

— I ja to zauważyłem.

— W takim razie brama była otwarta przez kogoś z domowych.

— Bardzo być może.

Gubili się w domysłach.

Antonio stał się ostrożniejszym. Teraz był już przekonanym, że ktoś przeniknął jego zamiary i śledził go zblizka. Osobę tę pragnął poznać za jakąbądź cenę, w przeciwnym bowiem razie byłby zgubionym.

Ale i Dyana była również ostrożną. A chociaż nie wiedziała, co stało się po otrzymaniu przez Bartolego jej listu, gdyż nawet Klara nie była na ten raz wtajemniczoną, łatwo mogła domyśleć się, że ostrzeżenie nie było bezskutecznem. Zaniepokojone i smutne oblicze Bartolego i Filipa ich rozmowy sekretne, słowa wymieniane półgłosem, były dla niej dostatecznym dowodem ciężkiego zmartwienia.

Antonio, obawiając się zasadzki, przez kilka nocy nie wychodził z pokoju.

Nowy regulamin dozoru ustanowił dla Antonia godziny nocne w taki sposób, że odtąd miał czuwać albo od wieczora do północy, albo od północy do rana.

Dyana, uważająca na wszystko, co mówiono, wiedziała o tem i postanowiła z tej zmiany skorzystać. Z drugiej strony domyślała się, że brat jej podwoi ostrożność, czując się śledzonym, a nadto nowy porządek był mu bardzo na rękę, pozostając bowiem część nocy w Aiquillette, w powrocie do domu mógł zatrzymać się u starego szybu, zejść do niego i prowadzić dalej swe dzieło. Nie potrzebował już zachowywać takich ostrożności, jak przy wyjściu z Castelbonc.

Stary szyb leżał przy drodze, prowadzącej z kopalni do pałacu.

Dyana zmieniła teraz sposób życia. Całe dni przepędzała w swym pokoju, śpiąc i wypoczywając, za nadejściem zaś nocy wymykała się z pałacu. Nie odstraszała jej surowa niepogoda jesienna. Okrywała się długim płaszczem korsykańskim i biegła w pole do starego szybu. Tam ukrywała się. Antonio przechodził koło niej.

Tysiące ostrożności musiała zachowywać, by w pałacu nie spostrzeżono jej wycieczek. Ponieważ Klara i pokojówka zauważyły kilka razy, że ubranie jej było mokre i trzewiki zabłocone, wychodziła więc odtąd boso i w pasterskim płaszczu, jakiego używała w górach Incudiny.

I tak każdej nocy udawała się do opuszczonej kopalni i całemi godzinami wyczekiwała, by pochwycić Antonia na uczynku zbrodni.

VI.

Śmiertelni nieprzyjaciele.

Prawdę mówi przysłowie, że bogactwo nie daje szczęścia.

Doświadczyli tego na sobie Persillard i Jactain w swym domku nad rzeką Tarn, przez ciąg opowiedzianych przez nas ostatnich wypadków.

Widzieliśmy w jaki sposób powstało pomiędzy nimi pierwsze nieporozumienie. Tak zawsze zgodni niegdyś i pobłażliwi wzajemnie, obecnie spoglądali na siebie z zawiścią. Charakter ich stał się gniewliwym i podejrzliwym. Chciwość i sknerstwo Persillarda stawały się manią; odmawiał sobie rzeczy koniecznych do życia; łakomstwo i obżarstwo Jactaina, zmieniło się w konieczny warunek życia. Rzadko kiedy i tylko wtedy, gdy musieli, przemawiali do siebie, ale już bez dawnej życzliwości. Nie mówili już sobie *ty*, ale ile razy zwracali się do siebie, wyrażali się: „panie Jactain,“ albo „kochany panie Persillard“ i do tego z ironią gryzącą.

Kuchnię ciągle prowadził oddzielnie; Jactain udawał się codziennie do wsi lub miasta i przynosił jakieś przysmaki, gdy tymczasem Persillard, w oczach Jactaina, spożywał z pewną dumą swe wieczne kartofle, pieczone w popiele, przyprawione zaledwie solą.

Z początku majątek swój nosili zaszyty w kieszeniach swych bluz; chcieli oddać go na dobry procent, bez troski i pracy, ale nie mogli zdecydować się na rozstanie się z ukochanymi biletami niebieskimi, których szelest przy przebieraniu działał na ich słuch jak muzyka niebiańska. W końcu, lękając się jakiego wypadku, postanowili rozstać się ze swym skarbem i ukryć go tak starannie, by oko ludzkie nie mogło go odszukać.

Ale nie zwierzyli się ze swemi zamiarami. Nie ufali już sobie. Nie zastanawiali się nawet dla czego; nieufność ta zrodziła się w nich instynktownie wraz z chwilą zbogacenia się.

Pewnego rana Persillard korzystając z nieobecności Jactaina, który udał się do Prades dla zaopatrzenia się w prowizyę, pod murem, otaczającym ogród, wykopał jamę i umieścił w niej cały swój majątek w pugilaresie ze skóry grubej, zamkniętym w skrzynce dębowej, zrobionej własnemi rękami, której klucz zawiesił na piersiach, jak świętą relikwię. Następnie zasypał jamę ziemią, usunął ślady tak, że nie pozostało żadnej wskazówki tajemniczej roboty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Braci Pjatkowskich w Bielsku. Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hołak.